

KS. KONSTANTY MICHALSKI CM

## KRONIKA KAPLICY W SICHOWIE ORAZ KAZANIA SICHOWSKIE.

OPRACOWAŁ KS. WACŁAW ŚWIERZAWSKI

### WPROWADZENIE

„Salomona w Boskiej Komedii zaliczył Dante do rzędu najgłębszych myślicieli świata, ponieważ zwracał się do zagadnień życia, nie ograniczając się do oderwanych spekulacji”.  
Ks. K. Michalski, *Eros i Logos u Dantego*.

Już pierwszy, pośmiertny szkic „całozywota” Ks. Kontantego Michalskiego C M, napisany przez jego uczniów Ks. A. Usowicza C M i Ks. K. Klósaka,<sup>1</sup> i dotychczas jeszcze stanowiący punkt wyjścia do badań nad tym wielkim człowiekiem, przedstawia go jako profesora-filozofa i jako kapłana-duszpasterza. Wprawdzie wątek drugi nie jest przejrzysty, bo ukryty w bogatej i wielorakiej panoramie opisującej działalność Michalskiego, dostarcza jednak wiele danych do bardziej konkretnych poszukiwań.

Tak się zdarzyło, że kluczem otwierającym głębokie złoża duchowej spuścizny Michalskiego było dla mnie jego dzieło napisane w ostatnim etapie życia podczas pobytu w Sichowie. Otrzymałem książkę *Między heroizmem a bestialstwem* wydaną w 1949 roku jako dar prymicyjny. To był początek Wielkiej Przygody obcowania z Michalskim aż do dni obecnych, poszukiwań coraz to nowych tekstów i odkrywania wymiaru, który jest najczęściej brany poza nawias przez ludzi znających Michalskiego od strony jego warsztatu filozoficznego.

Przyznaję — zafascynował mnie Michalski swoim kapłaństwem. Pokłosem tej fascynacji podzieliłem się już z Czytelnikiem,<sup>2</sup> szuka-

<sup>1</sup> Ks. A. Usowicz CM i Ks. K. Klósak, *Konstanty Michalski (1879—1947)*, Kraków 1949.

<sup>2</sup> Ks. W. Świerzawski, *Trzeba mieć miłość w myśleniu (Na trzydziestą rocznicę śmierci Księdza Konstantego Michalskiego)*, „TP”

jąc równocześnie powiązań między obydwoma warstwami jego życia i twórczości.<sup>3</sup> Zaczęłam też uzasadnienie tak sprofilowanej postawy odkrywać w pismach Michalskiego. Głęboki myśliciel i mędrzec sam zauważał powiązania pomiędzy posługą filozofa i działaniem praktycznym. W jednym ze swych esejów pisał: „Myśl i poznanie są formami teoretycznymi życia i nikt nie może zaprzeczyć, że ich rozwój stanowi olbrzymią wartość kulturalną. Jednak obok form teoretycznych istnieją inne fakty, których nie można zaniedbać. Kto nie rozumie, że myśl o woli nie jest jeszcze wolą, że myśl o uczuciu nie jest uczuciem, że etyka nie jest cnotą, że teoria estetyczna nie utożsamia się z żywym wyczuciem piękna, ten naprawdę jest intelektualistą w ujemnym, najgorszym tego słowa znaczeniu. Wszystkie strony duszy ludzkiej dążą do rozwoju, wszystkie przedstawiają wartości własne, których nie można zastąpić przez inne”.<sup>4</sup>

Kiedy po pobycie w obozie koncentracyjnym osiadł na wsi sandomierskiej i z profesora przedzierzgnął się w duszpasterza, ponieważ widział „płonące dokoła lasy” i robił poważne obrachunki, pytając o sens ślęczenia nad rękopisami średniowiecznymi, decyzyjnie przesunął dominantę z filozofii na życie, z teorii na praktykę, miała swoją głęboką, dawniej już przemyślaną motywację. Kiedy stał u szczytu swojej twórczej pracy i w splendorze rektorskich gronostajów, w swej mowie inauguracyjnej powiedział: „Filozofia i życie zbliżyły się zawsze do siebie w chwilach przełomowych człowieka. Ledwie filozoficzny Eros rozpiął skrzydła nad Helladą, zjawia się Sokrates, ażeby ratować życie greckie przed załamaniem. Kiedy miecz Alaryka uderzył w bramy Rzymu, tak, iż całe imperium zdrząło od jego ciosu, św. Augustyn pisze w *De civitate Dei* pierwszą naprawdę filozofię dziejów. Kiedy zaczyna się rozkładać świat średniowieczny, Dante w *Boskiej Komedii* przeklina, pali i błogosławi poprzez wszystkie kręgi świata, tak, ale przede wszystkim jako filozof pyta o sens dziejów ludzkich. O losy życia ludzkiego chodziło Heglowi, kiedy jeszcze cała Europa wewnętrznie się przebudowywała, a to tylko było jego winą, że zanadto myślał kategoriami jednego narodu”.<sup>5</sup>

Egzystencjalizm Michalskiego wypowiedający się w kapłańskiej posłudze ma rozmach radykalny. Taki obserwujemy na wszystkich

34 (1977); Tenże, *Książki Konstanty Michalski (W stulecie urodzin)*, „TP” 2 (1980).

<sup>3</sup> Ks. W. Świerzawski, *Książki Konstanty Michalski jako tomista*, „Nasza Przeszłość” T. 49: 1978 s. 271–287.

<sup>4</sup> Ks. K. Michalski, *Centra ruchu neoscholastycznego*, „Przegląd Współczesny” R. 3: 1924 T. 9 s. 231–255.

<sup>5</sup> Ks. K. Michalski, *Zagadnienia współczesnej filozofii dziejów (Przemówienie i wykład inauguracyjny Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego 1931–1932)*, „Przegląd Współczesny” R. 10: 1931 T. 39 s. 161–180.

etapach jego życia, którego okresem uprzywilejowanym i najdojrzalszym jest świadectwo ukazane w Sichowie. Właśnie tutaj zapisał: „Nie ma heroicznego myślenia bez heroicznego działania, ale nie nazwiemy nigdy heroicznym tego myślenia, które się zamknęło w sferze samych możliwości nie poruszając woli do decyzji, do czynu. Toteż myślenie heroiczne posiadają zazwyczaj charakter konkretny”.<sup>6</sup>

Konkretem życiowo zakorzenionym, duszpasterskim kształtem jego działalności, gdzie dopełniał swoje życie i urzeczywistniał Ewangelię przekuwając teorię w praktykę, ukazując „uprzejmą miłość” (Skarga), jest mała kaplica w Sichowie. W niej „duszpasterstwo przemawia z dwóch przede wszystkim miejsc, z kazalnicy i z konfesjonału, i tu i tam trzeba mieć heroiczny pietyzm wobec Boga i ludzi”.<sup>7</sup> Domagał się Michalski od duszpasterzy zaangażowania heroicznego. W jego pojmowaniu znaczyło to tyle, co „szaleństwo”; „nazywa się często heroizm szaleństwem”, pisał. „Od szczytu duszy, w której pali się sakramentalny znak, sakramentalny charakter powszechnego kapłaństwa, musi kapłan rozpocząć swą pracę, by przed nim otwarły się wszystkie tajniki duszy. By jednak w ten sposób od wewnątrz i od góry podejść do człowieka, trzeba być gotowym na to, by duszę swoją dać, by dać jej szczyt... Kapłan idzie w szeregi wiernych z nieszczyściem, ilekroć do nich zbliża się nie szczytem duszy do szczytu, lecz niziną do niziny, bo wówczas nie daje lecz bierze, nie zyskuje lecz gubi, nie ożywia lecz zabija”.<sup>8</sup>

Nie zadziwi więc Czytelnika, skoro w tym miejscu powiem — przedstawiając *Kronikę Sichowską* pisaną własnoręcznie przez Michalskiego<sup>9</sup> i przekazując teksty kazań wygłoszonych w kaplicy sichowskiej<sup>10</sup> — że z wielką ciekawością otwieramy te zapisy, przypatrując się w nich jak w zwierciadle kapłańskiej posłudze Filozofa ze Stradomia. Jawi się z tych kart ta „druga”, mniej znana strona jego biografii. Jawi się podtekst, w którym czytelny jest ten sam dajmonion. Prowadził go on najpierw do zbiorów bibliotecznych, na uniwersytecką katedrę a teraz do konfesjonału i na kazalnicy. Kiedy stwierdzał, że „sama myśl nie wystarcza, żeby dać jeść, trzeba w myśli mieć miłość z góry, jeżeli się ma rozumować społecznie”, równocześnie wskazywał na centrum: „Z Eucharystii —

<sup>6</sup> Ks. K. Michalski, *Między heroizmem a bestialstwem*, Kraków 1949, 151.

<sup>7</sup> *ibid.*, 106.

<sup>8</sup> Ks. K. Michalski, *Mandatum Novum*, Włocławek 1938, 8.

<sup>9</sup> Rękopis pt. „KRONIKA KAPLICY W SICHOWIE” napisany własnoręcznie przez Ks. K. Michalskiego jest obecnie w posiadaniu p. Jadwigi Popiel w Krakowie.

<sup>10</sup> Tekst oryginalny *Kazań Sichowskich* (wygłoszonych w kaplicy w Sichowie) został zapisany w czasie ich głoszenia przez p. Jadwigę Popiel.



pisze — odzywa się pierwsze przykazanie cywilizacyjne dla ludzi... Nowego człowieka chce się dziś wychować. Ale zapomina się, że źródło odrodzenia dla duszy jednostkowej i zbiorowej znajduje się tylko w Eucharystii”.<sup>11</sup>

Miał w oczach tę perspektywę Michalski, kiedy zasiadł do pisania *Kroniki Kaplicy w Sichowie*. „Pożoga wojenna trawi dzisiaj, co tysiące lat budowały. Panu Bogu znane są losy przyszłe Europy, ale zadanie człowieka pozostanie na ziemi zawsze to samo: budować i tworzyć, gdyż nad światem panuje ten sam Stwórca Duch, Creator Spiritus, który z nicości i odmętów chaosu pierwotnego tworzywa kształtował otaczający nas kosmos. Ziemia jest prochem tego kosmosu, a Sichów prochem ziemi, a jednak i w Sichowie tworzy się życie Boże w duszach nieśmiertelnych” (*Kronika*).<sup>12</sup> Miał w oczach tę perspektywę Michalski, kiedy budując i tworząc kaplicę przygotowywał warsztat dla budowania i tworzenia życia Bożego w duszach. Duszpasterze pracujący na szanicach, tak często absorbujący swój czas i siły na budowanie, remontowanie, odnawianie świątyń i kaplic odnajdą w zapisach Ks. Konstantego Michalskiego motyw ukazujący sens tych żmudnych wysiłków. Sens tkwi w wiązaniu budowania materialnego z budowaniem duchowym. Świątynia materialna jest „rusztowaniem” dla świątyni duchowej, jaką jest ciało mistyczne Chrystusa budowane przez przyjmowanie Eucharystii.

Skrupulatne opisy przybliżające nam żarliwą troskę duszpasterza z Sichowa o dom Boży nie dziwią więc, skoro wiadomo, jaki jest kres wyjawiający duszpasterski zamiar. „Na pierwszym miejscu zanotuję to, co się odnosi do pracy duszpasterskiej. Niech więc na czele stanie fakt, że w ubiegłym roku rozdałem 5256 Komunii świętych. Na nieliczną, biedną ludność tutejszą jest to wiele i świadczy o tem, że ścieżki do kaplicy nie porastają trawą... W niedzielę przed świętami (Bożego Narodzenia) wezwałem ludzi do tego, żeby na Święta zrobili Panu Jezusowi tłok koło Jego ołtarza, przystępując jak najliczniej do Komunii świętej. Istotnie przez wszystkie te dni panował tłok i w kaplicy i przy balaskach w czasie Komunii świętej. We wszystkie dni świąteczne i niedzielne mówiłem kazanie na każdej Mszy świętej i nieraz wzruszenie chwyciło za gardło, kiedy się widziało, jak ten zbiedzony lud wsłuchuje się w Słowo Boże” (K).

Sprawująca się liturgia, w czasie której dzieli się chleb Słowa Bożego i chleb Eucharystii, musi mieć więc kościół, kaplicę. Walczył o nią i troszczył się Ks. Michalski. „Centralny punkt w chrześcijańskiej budowie świata i wsi stanowi zawsze świątynia, bokoło katedry, kościoła, kaplicy skupia się zawsze osada. Bywają

<sup>11</sup> Ks. K. Michalski, *Nieznanemu Bogu*, Warszawa 1936, 77.

<sup>12</sup> *Kronika Kaplicy w Sichowie* jest siglowana przez (K), zaś *Kazania Sichowskie* przez (KS).

chwile, kiedy wypadki rzucają człowieka z dala od kościoła albo też zabierają ze sobą kościół, zostawiając ludzi z dala od Chrystusa. Dzieli wtedy człowieka przestrzeń od ołtarza, ale tego rodzaju odległość nie istnieje dla duszy i Boga. Z takich sytuacji budzi się tylko wielka tęsknota w duszach za Chrystusem i Jego ołtarzem. Przez trzy miesiące tęsknili ludzie z folwarku i okolicznych wsi do ołtarza w Sichowie. Wreszcie stanął znowu przed nimi Chrystus Przemieniony, Przeistoczony pod postaciami sakramentalnymi, wywołując okrzyk radości i pragnienia, żeby na zawsze ten przybytek dla Sichowa się utrzymał” (K).

Konfesjonał w Sichowskiej kaplicy nie stał pusty. „Chcę zauważyć — pisał Ks. Michalski w 1941 r. — że począwszy od św. Józefa wzrosła znacznie liczba spowiedzi codziennej tak, iż ma się wielkie zadowolenie siadając do konfesjonału, gdyż przychodzą ludzie z Sichowa, Tuklęczy, Święcicy, z Gaja Święcickiego” (K). Gdy przeczytamy zapis „W czasie wielkanocnym 1944 r. wypowiedałem w kaplicy 1020 osób nie licząc tych, którzy się wypowiedali, zanim organista rozniósł kartki i tych, których wypowiedałem w Koniemłotach” (K), to uderza różnica w porównaniu z rokiem 1941, kiedy relacjonował o wypowiedaniu 770 osób. Wpływały na ten postęp warunki wojenne, ale wpływała i osobowość spowiednika, wpływały zwłaszcza jego kazania.

Głosił przedtem Ks. Michalski słowo Boże, zanim oddał się tej posłudze w Sichowie (dwa kazania każdej niedzieli), głosił i potem. Znane są jego kazania okolicznościowe,<sup>13</sup> rekolekcje,<sup>14</sup> mowy pogrzebowe<sup>15</sup> wygłoszone przy grobach zmarłych przyjaciół. Były one drukowane, choć wiele z nich pozostaje po dziś dzień w rękopisach lub tylko w szkicach. Publikowane obecnie *Kazania Sichowskie* cechuje szczególny rys. Słuchacz jest określony. Profesor musi się z tym liczyć. „Niezawodnie — pisze — sprawiłoby to każdemu radość, który pracował przez całe niemal życie w środowisku uniwersyteckim i na katedrze profesorskiej, a pod koniec żywota osiada w głuchej wsi i zdobędzie sobie duszę chłopca”. W innym miejscu *Kroniki*

<sup>13</sup> Zobacz kazania: *Zadania misyjne Kościoła*, „Przegląd Homiletyczny” R. 6: 1928 s. 210—221; *Kazanie Ks. Prof. K. Michalskiego z okazji wyjazdu naszych konfratrów do Chin*, „Meteor” 30 (1930) 134—136; *Kazanie z okazji 300-letniego jubileuszu Pań Miłosierdzia w Krakowie w kościele Panny Marii*, Kraków 1918, str. 23; *Kazania Stradomskie*, Kraków 1945 (maszynopis str. 53).

<sup>14</sup> Wyjeżdżał Ks. Michalski z Sichowa na rekolekcje kapłańskie do Sandomierza (14. XII. do 17. XII. 1941), i Kalwarii Zebrzydowskiej (6. 7. do 10. 7. 1942) i pokameduńskiego klasztoru w Rytwianach (15. 9. 1942). Po wojnie głosił rekolekcje dla Episkopatu Polski w Częstochowie (1946). Notatki Autora z tych rekolekcji są w archiwum stradomskim.

<sup>15</sup> Zobacz: Ks. K. Michalski, *Przemówienie nad grobem Juliusza Osterwy*, „TP” R. 3: 1947 nr 25.

wyznaje: „Przekonałem się jeszcze raz o słuszności myśli, że nie należy się zanadto zniżać w sposobie przemawiania do ludu, gdyż lud to odczuwa, że mu się treść rozwadnia, rozwadnia się ją nieraz do tego stopnia, że mu się w końcu leje już samą wodę. Lud pragnie, by mu mówiono wszystko w języku szlachetnym i więcej nauczano, aniżeli moralizowano” (K).

Tak widziana rzecz urasta u Ks. Michalskiego do podstawowej zasady homiletycznej. Obucując z tekstem *Kazań Sichowskich* odkrywamy ją w wypowiedzianych słowach, widzimy też przez nią coraz wyraźniej duchowy profil Duszpasterza, który przez głoszone słowo, jak sam pisze, „wchodził w kontakt z duszą całej wsi, podnosząc ją do wyżyny Bożej” (K).

Niewielki zbiorek *Sichowskich Kazań* wygłoszonych w 1941 i 1942 roku ma dwa wątki. Są to kazania na niektóre dni roku liturgicznego, głównie z okresu Bożego Narodzenia, oraz cykl kazań o sakramentach świętych. Ks. Michalski tłumaczy ten układ w *Kronice*: „By uniknąć bezplanowości w kazaniach, opartych na perykopach, rozpocząłem w drugą niedzielę po Trzech Królach 19 stycznia 1941 roku cykl kazań o Sakramentach Świętych. Najpierw rozwijałem ogólną myśl o sakramentach dowodząc, że nie będzie się uznawało sakramentu za martwy znak lub martwą ceremonię, jeżeli go się nie oderwie: 1. od Boga Stwórcy, 2. od człowieczeństwa Chrystusa Pana, 3. od Kościoła, 4. od człowieka konkretnego. Skupiają się w nim: świat kosmiczny, świat rośliny, psychiki zwierzęcej, życia duchowego, życia łaski oraz świat grzechu pierwotnego i uczynkowego. W niedzielę pierwszą Postu 2 marca przystąpiłem do sakramentów w szczególności, rozpoczynając od Eucharystii jako od sakramentu centralnego i ogniska wszystkich innych” (K).

Teologiczny wymiar tych kazań daje Czytelnikowi żyjącemu po Soborze Watykańskim Drugim wiele do myślenia. Uderza akcentowanie przez Ks. Michalskiego prawdy o Chrystusie Pra-sakramencie, opracowanej później przez Semelrotha i Schillebeeckxa. Uderza zastosowana do interpretacji sakramentów teoria znaku, tak często spotykana w homiliach Ojców Kościoła i dziś odkryta ponownie. „Znaki sakramentalne — mówi Ks. Michalski — to drgające słowo Chrystusa, to dotyk Boży w sakramencie... Jak Chrystus zbliżał się kiedyś do współczesnych w widzialnym swym człowieczeństwie, jak nawracał spojrzeniem, jak podbił słowem, jak uświęcał i łaską napelniał jednym „stań się”, tak widzialnie, słyszalnie i dotykalnie idzie poprzez wieki, do każdego wiernego w sakramentach świętych, by przebóstwić każdego, kto przebóstwić się pragnie i uważa świętość za najwyższą wartość swego życia” (KS).

Uderza przede wszystkim i raduje eklezjologiczny kontekst, w jakim Ks. Michalski przedstawia sakramentalną liturgię. „Nie

można oddzielić i odrywać sakramentu od Kościoła. Gdy ramię podwiążemy, krew nie dochodzi” (KS). Nie dziw, że taka eklezjologia jest też wyraźnie antropocentryczna. Chrystus obecny w sakramentach jest dla człowieka, dla jego zbawienia. To On „tak rzuca pomost, by człowiek myślą dostrzegł ten pomost i w sercu wyczuł i rzuca pomost w sposób widzialny przez widzialny, dotykalny znak sakramentu. Tak, że człowiek idąc do Boga spotyka się wciąż z pomostem rzucanym ku ludziom z brzegu Bożego” (KS). Oto zarysy personalizmu, tak modnego w języku Kościoła od czasów Maritaina, Mouniera i innych, wychowanych na św. Tomaszu z Akwinu. Bliski w Chrystusie Bóg przychodzi do człowieka, który też „chce widzieć, chce słyszeć, że mu Chrystus podaje rękę i człowiek widzi, że mu Chrystus podaje rękę w sakramencie i po przyjęciu sakramentu czuje, że go rwie jego wewnętrzne szczęście” (KS).

Miały kazania Ks. Michalskiego na wsi niebываły sukces, wynikało to z pewnością z daru żywego słowa, który posiadał, ale jeszcze bardziej wynikało to z ciężaru przekazywanych treści. Zapalały się serca słuchaczy, gdy wsłuchiwali się w prawdę o świętych sakramentach głoszonych przez umiłowanego duszpasterza, ponieważ przez jego słowa i jego miłość wyznawaną wobec obecnego Chrystusa, jawił się On sam wśród zgromadzonych. Padali na kolana widząc Go i dotykając w sakramentach. Łatwiej więc i rozumieli, co mówił im ich duszpasterz. Napisał kiedyś Ks. Michalski: „Objawienie się Boga przeżywa tylko ten, kto Boga kocha; sam Bóg objawia się człowiekowi, ilekroć zamieszka w jego kochającej duszy. Cokolwiek otrzymuje się z zewnątrz, przez słuch i przez wiarę jako treść objawienia, to się oświeconymi oczyma serdecznymi jakoby od wewnątrz widzi, widzi się to, do czego ktoś inny zaledwie w części dochodzi przez pracowite rozważanie”<sup>16</sup> Oto następna zasada homiletyczna, która wylania się z kaznodziejskiej spuścizny Michalskiego. Warto szukać ich więcej w pozostawionych śladach. Zwłaszcza dziś, kiedy dewaluacja słowa jak największa choroba grozi naszemu kaznodziejstwu.

Układ przedstawionego w tym tomie materiału jest tak pomyślany, że po tekstach *Kroniki Kaplicy w Sichowie* i *Kazań Sichowskich* jako posłowie odnajdziemy dwa eseje stanowiące niejako komentarz do sichowskiego okresu życia Michalskiego. Wyszły one spod pióra naocznych świadków i najbliższych ludzi, związanych silnymi więzami ze Zmarłym. Pierwszy napisała Jadwiga Popiel, osobisty sekretarz z sichowskiego okresu, drugi Bp Julian Wojtkowski, onegdaj ministrant Księdza Konstantego Michalskiego.

Ks. Wacław Świerzawski

<sup>16</sup> Ks. K. Michalski, *Heroizm z Wieczernika*, „TP” R. 3: 1947 nr 21.

## KRONIKA KAPLICY W SICHOWIE

Panu Bogu na chwałę, ludziom dla pamięci rozpoczynam tę kronikę dnia 8 września (1940 roku) w święto Narodzenia Matki Bożej, Patronki parafii w Koniemłotach — kiedy administratorem diecezji Sandomierskiej był J. Eksk. Ks. Biskup Jan Lorek, proboszczem w Koniemłotach Ks. Dziekan Jan Choloński, dziedzicami na Sichowie Zofia z Popielów i Krzysztof Księstwo Radziwiłłowie z synem Stanisławem i córkami, Barbarą, Marią, Zofią i Anną.

Pożoga wojenna trawi dzisiaj, co tysiące lat budowały. Panu Bogu znane są losy przyszlę Europy, ale zadanie człowieka pozostanie na ziemi zawsze to samo: ma budować i tworzyć, gdyż nad światem panuje ten sam Stwórca Duch, Creator Spiritus, który z nicości i odmętów chaosu pierwotnego tworzywa kształtował otaczający nas Kosmos. Ziemia jest prochem tego kosmosu, a Sichów prochem ziemi, a jednak i w Sichowie tworzy się życie Boże w duszach nieśmiertelnych.

Zarodki każdego życia dostrzegalne zaledwie przez szlifowane szkło, niosą w sobie wielką, nieprzewidywalną przyszłość, zacierając za sobą czempredziej ślady swych dróg rozwojowych. Tworząc, myśl ludzka tworzy przyszłość opierając się o przeszłość. Nie dlatego też pisze [się] dzieje, że się chce patrzeć wstecz, wiecznie wstecz i za siebie, lecz dlatego, [że] znając dotychczasowe drogi rozwojowe chce się ciągle odnawiać oblicze ziemi, *renovare faciem terrae*. Niech Pan Bóg da, żeby z ogni wyszła ziemia odrodzona: *Emitte Spiritum Tuum*.

Niech Duch Boży spocznie nad naszą ziemią dla zgody i współpracy twórczej narodów. Niech spocznie także nad Sichowem, gdzie przez małą kapliczkę powstała nowa komórka życia religijnego i kościelnego.

Od 6—10 lipca 1932 r. odbyły się pierwsze rekolekcje dla miejscowych Pań w Sichowie, gdzie na dzień skupienia salon pałacowy zamienił się w zaimprovizowaną kaplicę. Od rekolekcji, jako od ziarna gorczycy się rozpoczęło, ale się na tym skończyć nie miało. Były i dalsze rekolekcje, torując drogę czemu innemu.

Jako narzędzie swej myśli obrał Pan Bóg Księżną Zofię Radziwiłłową, drążąc jej duszę swą łaską, jak woda kroplami drąży kamienie. Czasem zakładają u nas wieśniacy cztery Ewangelie pod cztery węgły swych chat na znak, że chcą swą rodzinę i jej życie oprzeć na prawie miłości Chrystusowej. Na czterech, wszystkich czterech Ewangeliah chcą Księstwo Radziwiłłowie oprzeć swą Rodzinę w Sichowie. Jest obok Rodziny tej, co mieszka w Sichowskim pałacu, ta inna, co mieszka w sichowskich chatach, w budynkach folwarcznych, ta, w której nieraz bieda wyssała siły, okulaowała nogi, wniosła w kości niemoc i reumatyzmy. Dla tej cząstki gminy kościelnej z Koniemłot czasem trudno było dochodzić co niedziela

do kościoła parafialnego, bo lata i praca i bieda zmieniły nogi w trudne do uwleczenia ciężary. O tej czcigodnej Rodzinie ze starców, ze spracowanych, dobrych ludzi, myślała najpierw Księżna, ale nie tylko o nich. Myślała także o krzepkich, o mocnych, o tych, którzy rwali się do życia i chcieli się z niem borykać, by sobie wykuć lepszą przyszłość. Chodziło o młody las, by rósł na chwałę Bożą.

Na Boże Narodzenie 1936 roku odprawiłem po raz pierwszy Mszę świętą w zamienionej na kaplicę sali obecnego zarządu dóbr sichowskich 1.4.

W kaplicy był tłok i tłok na przyległym korytarzu tak, iż pocili się ludzie i pocili się ściany kapliczne. Było to zresztą tylko prowizorium, gdyż kaplicę urządzano tylko na czas rekolekcji i na czas mego pobytu w przyjaznym mi Sichowie.

Myśl o stałej kaplicy drażyła bezustannie duszę Księżnej Z. Radziwiłłowej, bo powiało po Polsce, jak i gdzie indziej, wiosną religijną. Brano zresztą młodzież z lewicy i prawicy, trzeba ją było także wziąć na stałe dla Pana Boga. Wprawdzie kierowała przedszkolem wykwalifikowana ochroniarka w domu 1. [w rękopisie brak numeru] ale to nie załatwiało sprawy, bo chodziło przede wszystkim o młody las, o młodzież pozaszkolną, chodziło też o złamanych wiekiem i pracą, którym było zbyt daleko i zbyt trudno na Mszę św. do Koniemłot.

Na prośbę Księżnej zdecydował się Książę Krzysztof Radziwiłł na to, żeby dotychczasowy dom Zarządu, l. 11, oddać na kaplicę i na ogólne potrzeby religijne ludności sichowskiej. Zaczęto myśleć o tem, żeby sprowadzić ze Sandomierza „Służki Niepokalanie Poczętej Najświętszej Panny Marii”, by się zajęły kaplicą, ochroną, chorymi, starcami, K.S.M.Ż.A.K. i świetlicą dla ludności. Ustalono z naczelnymi Przełożonymi Służek warunki pracy i utrzymania domu, zabezpieczając egzystencję i samych dzieł i pracujących w nim Służek.

Dnia 16 września 1937 roku wprowadziły się Służki w Imię Boże do przeznaczonego sobie domu l. 11, i rozpoczęły swą pracę dla chwały Bożej.

Prawdziwa, głęboka i szczerą radość wypełniła duszę Księżnej dopiero 10 października 1937 roku, kiedy Ks. Dziekan Choloński odprawił w nowej kaplicy pierwszą Mszę świętą, bo odtąd Pan Jezus na stałe zamieszkał w Sichowie, błogosławiąc z ołtarza i Księstwu i folwarkowi i całej ludności.

Druga wojna światowa, rozpoczęta we wrześniu 1939, nie mogła nie zaważyć na losach kaplicy. Książę jako senator zgłosił się do wojska, ale niebawem wrócił do Sichowa, gdzie się też już znalazła Księżna, po chwilowej tułaczce z dziećmi w czasie początkowych działań wojennych.



Notuję tylko wypadki, które bezpośrednio lub pośrednio łączą się z kaplicą.

W [początku] 1940 roku osiadł [na] stałe, jako kapelan przy kaplicy, ks. Wiktor Kasprzak, kapłan z diecezji poznańskiej.

Dnia 22 marca 1940 przyjechałem i ja do Sichowa, na zaproszenie J. Eksc. Ks. Biskupa Jana Lorcka, oraz zaprzyjaźnionych ze mną Księżstwa. Byłem zmarnowany trzymiesięcznym pobylem w obozie w Sachsenhausen (Oranienburg) pod Berlinem. Otrzymałem zezwolenie władz niemieckich na pobyt w Sichowie, znalazłem się wśród Członków Drogiej mi bardzo Rodziny i docho-dziłem do jakiegoś wewnętrznego spokoju.

Notuję znowu tylko suche fakty, bez jakiegokolwiek komentarza.

Dnia 14 maja 1940 roku otrzymałem urzędową nominację na kapelana przy kaplicy w Sichowie.

Dnia 4 sierpnia wywieziono oboje Księstwo, Krzysztofa i Zofię Radziwiłłów do więzienia w Sandomierzu, a 17 sierpnia — Księcia do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie pod Weimarem, Księżną do obozu dla kobiet w Ravensbrücke w Meklenburgii.

W tym czasie zająłem się odświeżeniem kaplicy.

Odmalował kaplicę pan Kowalski ze Staszowa. Farba skombi-nowana z *karminu i jasnożółtej* (złotej) — bez wszelkiego innego dodatku, prócz Dauerleimu.

Koszta odmalowania = 126.80

Roboty stolarskie = 28.00

razem 154.80 zł

Ponadto kupiono za pośrednictwem Reni Popielowej w Kra-kowie u p. Lubieńskiej piękny obraz Serca Pana Jezusa za 63 zł., a dawniejszy z kancelarii śp. Pawła Popiela przeniesiono do za-krystii.

Wszystkie prace zakończono 1 września 1940 roku.

Ponadto kupiłem u Kopaczyńskiego w Krakowie monstrancję złożoną w stylu barokowym za 640 zł. W kupnie pośredniczył i monstrancję przywiózł z Krakowa ks. Dr. Fr. Śmidoda, który w tym czasie obsługiwał kaplicę w Rytwianach.

Ludzie chętnie składali grosze na cele kapliczne, choć im to-latwo nie przychodziło wobec nędzy wywołanej przez wojnę.

Przez cały rok ołtarz tonął w świeżych kwiatach, przynoszo-nych częścią przez dzieci rodziny sichowskiej Radziwiłłów, czę-ścią przez Siostry.

Jako specjalnego dobrodzieja dla kaplicy wymieniam obok ro-dziny ks. ks. Radziwiłłów — p. Bąka z Podborka, który złożył na monstrancję 350 zł.

Osobliwą i cenną ozdobą kaplicy jest Pan Jezus Frasobliwy, odnowiony starannie przez p. Gąseckiego z Krakowa.

Dnia 25 lutego 1941 roku przyjechała Księżna Zofia Radzi-wiłłowa o godzinie 10.30 po wypuszczeniu na wolność z obozu w Ravensbrücke. Nazajutrz, w Środę Popielcową, przysłała z ca-łą rodziną na ceremonię posypywania głów popiołem. W niedzie-łę 2 marca na rozkaz władz wyjechała z dziećmi do Słupi.

Dnia 4 marca otrzymałem przez Dziekana w Koniemłotach u-rzędowe zezwolenie na wystawienie Najświętszego Sakramentu w pewne uroczystości w ciągu roku kościelnego. Pismo datowane z 17 lutego 1941 r.

By uniknąć bezplanowości w kazaniach, opartych na peryko-pach, rozpocząłem w drugą niedzielę po Trzech Królach, 19 sty-cznia 1941 roku, cykl kazań o Sakramentach świętych. Najpierw rozwijałem ogólną myśl o Sakramentach dowodząc, że nie bę-dzie się uznawało sakramentu za martwy znak lub martwą cere-monię, jeżeli go się nie oderwie:

1° od Boga Stwórcy,

2° od człowieczeństwa Chrystusa Pana,

3° od Kościoła,

4° od człowieka konkretnego; skupiają się w nim:

a) świat kosmiczny, świat rośliny, psychiki zwierzęcej, życia duchowego, życia łaski,

b) świat grzechu pierwotnego i uczynkowego.

W niedzielę pierwszą Postu (I quadrag.) 2 marca przystąpiłem do sakramentów w szczególe, rozpoczynając od Eucharystii jako od sakramentu centralnego i ogniska wszystkich innych. Ponieważ Msza św. uobecnia nam Ofiarę na Golgocie, ożywiłem kazania o Eucharystii w ten sposób, że drugą część każdego z nich poświę-ciłem Męce Pańskiej. Przeprowadzałem to w ten sposób, że prof. Wojtkowski z Poznania czytał po kolei odpowiednie ustępy ze św. Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, a ja porównywałem różnice i podobieństwa w tekstach różnych Ewangelistów. Okazało się, że droga wyjaśniania Męki Pańskiej bardzo interesowała lud wiejski chociaż podnosiłem niektóre trudniejsze zagadnienia. Obyd-wie części kazania zajęły mi zwykle godzinę czasu, a jednak aż dotąd kaplica jest natłoczona. Przekonałem się jeszcze raz o słusz-ności myśli, że nie należy się zanadto zniżać w sposobie przema-wiania do ludu, gdyż lud to odczuwa, że mu się treść rozwadnia, rozwadnia ją się nieraz do tego stopnia, że się w końcu leje już tylko samą wodę. Lud pragnie, by mu mówiono wszystko w ję-zyku szlacheckim i więcej nauczone aniżeli moralizowano. Roz-wlekłe moralizowanie wprowadza w najlepszym razie atmosferę nudy i senności.

Piszę te słowa w sobotę, dnia 29. III. Chcę zauważyć, że po-cząwszy od św. Józefa wzrosła znacznie liczba spowiedzi codzien-nej tak, iż ma się wielkie zadowolenie siadając do konfesjonału,



gdyż przychodzą ludzie z Sichowa, Tuklęczy, Święcicy, z Gaja Święcickiego.

Kiedy Księżstwo 2 marca opuścili Sichów, także ja musiałem się przenieść do budynku przy Ochronie, gdzie mi jest bardzo dobrze, wskutek opieki jaką mnie otoczyli Państwo Wojtkowsy z Poznania. Pamiętają też o mnie ludzie z folwarku, przynosząc jaja, ser, kaszę, jabłka. Nie starczyłoby to wszystko, gdyby nie troska prof[esorowej] Wojtkowskiej.

Ilość Komunii św. liczyłem tylko od pierwszego stycznia 1941 r. do daty zamknięcia kaplicy tj. do wtorku 23 kwietnia 1941 r. W tym czasie rozdałem 2415 Komunii św., a kartek do Spowiedzi wielkanocnej do daty zamknięcia kaplicy zebrałem 770. Spowiadali się w tym czasie także ludzie bez kartek i przystępowali kilkakrotnie do Sakramentu Pokuty.

W niedziele i święta grywała na fisharmonium Pani Mrokowa, podtrzymywały śpiew Siostry z grupą dziewcząt.

W czasie W. Tygodnia urządzono Drogę Krzyżową wieczorem ze wstępnym kazaniem, a przy każdej stacji odbywała się głośna medytacja. Ludzi przyszło sporo i trwali wszyscy do końca nabożeństwa, chociaż trwało godzinę z trzema kwadransami. Pięknie wyglądał krzyż umieszczony na dywanie pod ślicznym Chrystusem Frasobliwym w otoczeniu prymul japońskich i w świetle płonących świec.

W W. Sobotę urządziłem z rana Spowiedź św., a potem święciłem co Pan Bóg w ciężkim czasie wojennym dał ludziom na stół wielkanocny. Święciłem pierwszej grupie w szkole Małego Sichowa, drugiej o godzinie 11-tej przed kaplicą, trzeciej w Sydzynie przed domem pp. Zajączkowskich, czwartej w klasie dodatkowej sali gminnej u sołtysa Głowackiego, nie wymieniając święconego u osób prywatnych.

Kiedy w Niedzielę Palmową ogłosiłem, że z polecenia Księdza Dziekana Cholońskiego będę święcił w Sichowie, zjawily się u mnie cztery dziewczęta, jedno z Małego, drugie z Dużego Sichowa, przynosząc mi pięć kóp jaj w darze wielkanocnym ze zbiórki po wiosce. Widocznie tu taki zwyczaj, że w ten sposób obdarza się księdza, który błogosławi „święcone”.

W obydwa Święta Wielkanocne pełne były: kaplica, korytarz i sala Ochrony. Mówiłem kazanie o uroczystości, a dopiero w Niedzielę Przewodnią przeszedłem do cyklu o Sakramentach, wyjaśniając w dalszym ciągu Mszę. Nie przypuszczałem przed południem tej niedzieli, że już wczesnym wieczorem zamartwi nas wieść, że kaplica będzie zamknięta wskutek kwaterunku.

21. IV. Byłem po południu u p. v. Schweinichena w sprawie Kaplicy. Przyjął mnie uprzejmie i zapewnił, że nie chce zniesienia kaplicy, nie chce, żeby przybory rozchodziły się po świecie,

gdyż kaplica jest potrzebna i pożyteczna dla ludności. Wobec tego zaniechałem zamiaru przeniesienia się do Koniemłot, po omówieniu sprawy z Ks. Dziekanem Cholońskim i postanowiłem zostać w Sichowie, przyjmując ofiarowany mi pokój obok mieszkania pp. Wojtkowskich. Był to kiedyś jeden z dwóch pokojów gościnnych obok mieszkania szofera i elektromontera, którym przez wiele lat był p. Kalman. Obecnie jeden z pokojów zajmuje szofer p. Maj, drugi ja. Pokój mały, ale jasny o dwu oknach na południe i zachód.

Bardzo mnie ucieszyła wiadomość, że kaplicę będę mógł otworzyć na dawnym miejscu, skoro się wojsko wyprowadzi z tymczasowego kwaterunku.

22. IV. Odprawiłem ostatnią Mszę św. w tym okresie istnienia kaplicy w Sichowie. Zawsze wyraz „ostatni” wywołuje albo uczucie żalości, ulgi, albo smutku. Tu był smutek w duszach wielu. Wzruszył mnie widok grupy dziewcząt folwarcznych, które koło 6.30 rano przed rozpoczęciem swych robót i przed Mszą świętą wpadły do kaplicy, by się pożegnać z P. Jezusem. Widocznie była im kaplica drogą, widocznie było im w niej dobrze przez wiele chwil w ciągu roku.

Msza św. miała żalobny charakter nie tyle dlatego, że odprawiła się za zmarłą z rodziny nadleśniczego Zajączkowskiego z Sydzyny, ile raczej dlatego, że właśnie była „ostatnią” w tym okresie. Ludzie płakali w czasie Mszy św. i płacząc przychodzili do zakrycia na pożegnanie, pocieszając się wiadomością, że kaplica będzie mogła być otwartą na przyszłość. Dla mnie szczególnie smutną była chwila, kiedy nie rozdane Komunikaty spożywałem, by opróżnić puszkę. Po tym akcie można już było lampkę wieczną zagasić, gdyż ani na ołtarzu, ani w tabernakulum P. Jezusa sakramentalnie już nie było.

Ponieważ w tej kronice nie było jeszcze fotografii kaplicy w domu Ochrony (l. 11), p. Ostrowski, kasjer dóbr, zjawił się o godzinie 7-ej rano z aparatem w rękę, by w ostatniej chwili istnienia kaplicy w tym okresie sfotografować ołtarz, który zachował dekorację kwiatową ze świąt Wielkanocnych. Zobaczymy jak wypadną fotografie, gdyż światło z powodu niepogody było bardzo niekorzystne.

Scenę z robotnikami folwarcznymi uzupełniam informacją p. Wojtkowskiego, który zewnątrz kaplicy widział szereg wideł opartych o ścianę jak karabiny. Widocznie je zostawiły dziewczęta, wstępując do kaplicy. Drobiazg ten oświetla usposobienie w stosunku do ołtarza i kaplicy: chciano choćby na chwilę wpaść na pożegnanie bezpośrednio przed zajęciem, gdyż więcej czasu nie było. Można by o tem wszystkim nie wspominać jako o drobiazgu, a jednak w tym drobiazgu wyraża się dusza naszego ludu, któ-

ry w swej biedzie myśli może więcej o P. Bogu i o ołtarzu aniżeli ktokolwiek bądź inny. Tyle się napracuje, tyle nieraz nagloduje i tyle wycierpi nieraz brudnej nędzy, a jednak niesie czystą, choć zbolalą duszę do kościoła. W „Chrystusie Frasobliwym” wypowiedzią część doli ludu i dlatego na piękno figury tego Chrystusa lubiłem obecnym zwracać uwagę.

Bezpośrednio po Mszy św. rozpoczęła się przeprowadzka z mieszkania i kaplicy.

Gdy się zabierano do przenosin kaplicy bolała mnie głowa o dwie rzeczy: 1) o „Chrystusa Frasobliwego”, 2) o brokat rozpięty na ramach, który tworzył tło dla ołtarza na ścianie.

„Chrystusa Frasobliwego” wydobył Książę Krzysztof z Konie-młot od Ks. Dziekana Choleńskiego i oddał do restauracji p. Gąseckiemu z Krakowa. Już podczas przenosin do kaplicy odpadł mały kawałek figury, ale to się da łatwo dokleić bez zszpecenia całości. Wówczas figura nie była jeszcze umocowana na stałe do podpory z surowego pnia jako cokołu, opartego na szerszej podstawie z desek. Teraz figura z cokołem stanowiła już całość, następcząc dużą trudności z przenosinami, jeżeli jej nie miano nadwy-rężyć. Poradzono sobie w ten sposób, że do cokołu przybito dwie deski równoległe do siebie, tworząc z nich rodzaj noszy. Okazało się to bardzo praktyczne, gdyż „Smętnego P. Jezusa” przeniesiono bez wszelkiego szwanku, chociaż trzeba go było nieść po wąskich schodach na pierwsze piętro domu, gdzie przygotowano nowe miejsce pod kaplicę. Figurę przenieśli na noszach pp. Wojtkowski i Zbyszek Kal'na ze Słupi, który się okazjiwnie znalazł w Sichowie.

Przeniesiono także szczęśliwie brokat z ramą. W domu przy ochronie zamieszkali już w poniedziałek (21. IV) niemieccy żołnierze z oddziału kwaterunkowego, by przygotować miejsce pod kwaterę dla wojska. Zwróciłem się więc do grupy kwaterunkowej zapytaniem, czy mają wśród siebie technika. Okazało się, że był technik, który miał nie mniej uprzejmości w duszy niż zręczności w dłoniach. Przyniósłszy ze sobą swe narzędzia wyjął ramy ze ściany, porozkładał je na części i w nowej kaplicy starannie na ścianie przytwierdził.

Na kaplicę ofiarowali pp. Wojtkowscy jeden z pokoi, jakie im p. Schweinichen, Dyrektor Dóbr Sichowskich z ramienia Radomskiego Liegenschaftu wyznaczył na mieszkanie. Mieszkanie znajduje się na pierwszym piętrze domu w parku najbliższym pałacu, tam gdzie mieści się na parterze stajnia, motor elektryczny i nieużywana wozownia. Mieszkanie pp. Wojtkowskich znajduje się nad wozownią, obejmując kuchnię i trzy pokoje. Z trzech pokoi ofiarowali jeden, środkowy pod kaplicę; wprawdzie nie posiadał okien, ale za to najwięcej w nim spokoju, a na czas Mszy św. wy-

starcza światło lampy czy świecy. Dla mnie ofiarował p. v. Schweinichen jeden z pokoi gościnnych obok mieszkania pp. Wojtkowskich. Odbito drzwi między mieszkaniem pp. WW. a moim pokojem, usunięto zawarte między drzwiami a deskami siano, umożliwiając mi w ten sposób komunikację między moim pokojem a kaplicą.

Już we wtorek (22. IV) otrzymałem listy z zapytaniami, czy nie można było już w żaden sposób uratować kaplicy. Uwagi pochodziły z dobrego serca, lecz z błędnego założenia, jakoby ja mógł traktować z wojskiem o pomieszczenie kaplicy w „Ochronie”. W tym wypadku z wojskiem traktował i traktować mógł jedynie p. v. Schw[einichen], a ja mogłem zwracać się do p. v. Schw[einichena].

Zrazu podano mi zarządzenie we formie tak bezwzględnej, że wynikała z niego likwidacja kaplicy. Pokój miałem wyznaczony na tem samym miejscu, ale co mogło mnie interesować moje ubezpieczenie, jeżeli miała zniknąć raz na zawsze kaplica. Zacząłem więc od porozumienia z Ks. Dziekanem Choleńskim, żeby na ten najgorszy wypadek przyjął przybory kapliczne do kościoła zwłaszcza, że pewna ich część stamtąd pochodzi. Ks. Dziekan na tę myśl poszedł i ofiarował mi mieszkanie na wikarówce.

Myślałem zrazu, że na tem się skończy. Tymczasem pp. Wojtkowscy namawiali mnie, żebym został z nimi, a ja ze swej strony postanowiłem pójść do p. v. Schw[einichena], by się z nim ostatecznie rozmówić i uzyskać to, co by było możliwe.

W ciągu rozmowy okazał mi p. v. Schw[einichen] wiele uprzejmości, zapewniając, że uważa kaplicę dla ludu za potrzebną i dlatego będę się mógł urządzić na dawnym miejscu w Ochronie, skoro tylko wojsko się usunie. Ja będę miał swobodę ruchu w parku, byleby raczej nie w sukni chodzić ze względu na wojsko, które do tego nie jest przyzwyczajone. Po tem wyjaśnieniu okazało się, że kaplicę będzie można ocalić, jeżeli się wniwdzie na tę drogę, a straci ją się na pewno, jeżeli się wniwdzie na drogę obstawania na dawnym miejscu.

Tak należało zrobić jak zrobiłem, jeżeli się chciało kaplicę utrzymać, a byłoby się ją pogrzebało, gdyby się było chciało inaczej postąpić. Zdawa może ktoś inaczej rozumować, bo nie zna konkretnego położenia. W oderwaniu takie rozumowanie jest możliwe, ale tylko jedna droga wśród faktycznych okoliczności prowadzi do celu, którego ostatecznie pragnęli wszyscy.

Jeszcze w poniedziałek (21. IV) wysłałem telegram do Księdza Biskupa Lorka, by zezwolił na celebrawę w nowej kaplicy. We wtorek p. Kralewski (rachmistrz z Zarządu) połączył mnie telefonicznie z Sandomierzem. Otrzymałem od Księdza Biskupa zezwolenie na Mszę św. w kaplicy prywatnej tak, że obecni w niedzielę

na Mszy św. z administracyjnych rodzin mogą zadość uczynić swemu obowiązkowi uczestniczenia we Mszy św. Pozwolenie zresztą jest znacznie obszerniejsze, gdyż Ksiądz Biskup dodał, że przenosi wszystkie prawa dawnej kaplicy na obecną. Wobec tego, ktokolwiek będzie w niedzielę na Mszy św. w nowej kaplicy, zadość uczyni swym obowiązkiem. Upoważnił mnie też Ksiądz Biskup do wprowadzenia kaplicy z powrotem do Ochrony, skoro tylko na to zezwola warunki.

Sroda, 23. IV. Dzisiaj odprawiłem o godzinie 6-iej rano pierwszą Mszę św. w nowej kaplicy. Sanctissimum nie ma w niej wprawdzie, bo na to trzeba by większego pokoju, ale za to Pan Jezus codziennie będzie na ołtarzu w czasie Mszy świętej.

Dnia 24 kwietnia otrzymałem z Kurii Sandomierskiej następujące pismo:

„Na skutek telegraficznej wiadomości z dnia 21. IV b.r., zezwalam niniejszym na przeniesienie dotychczasowej kaplicy w Sichowie do innego lokalu, o ile według przepisów liturgicznych i opinii Przew. Ks. Rektora sala nowa na ten cel nadaje się. Wszystkie dotychczasowe uprawnienia kaplicy w Sichowie będą przysługiwać jej i w nowym miejscu”.

+ Jan Lorek.

29 kwietnia otrzymałem fotografie kaplicy zrobione przez p. Ostrowskiego. Nie wypadły szczególnie dla braku światła w chmurnym dniu o godzinie 6-iej rano.

Przyszły do mnie dwie gospodynie ze Sichowa, niosąc dwa kosze. Okazało się, że mi przyniosły trzy i pół kopy jaj razem + intencję na Mszę św. o pogodę, gdyż mimo spóźnionej pory wiosna jeszcze nie wyszła na świat, a pola toną w wodzie, gdyż nieustanne deszcze i zimna przedłużają przedwiośnie. Przywiązali się Sichowiaci bardzo do kaplicy, a trochę do mnie, więc nie zapominają i jako się chcą przyczynić do tego, żebym nie zginął. Niezawodnie sprawiłoby to każdemu radość, który pracował przez całe niemal życie w środowisku uniwersyteckim i na katedrze profesorskiej, a pod koniec żywota osiada w głuchej wsi i zdobył sobie duszę chłopca. Nie zaznałem od chłopca, a zwłaszcza od chłopskiej młodzieży żadnej przykrości. Sądzę, że to m. in. stąd pochodzi, że postanowiłem na nikogo nigdy nie wygadywać, odnosić się do każdego w sposób szlachetny tak, jak się odnosiłem do inteligenta miejskiego, a w kazaniach zawsze tylko nauczać i nigdy nie gromić. Znosili kiedyś na odmalowanie kaplicy uciulane z nędzy grosze, a teraz przynieśli mi to, co w zwykłych warunkach stanowi najlepszą okrasę ich pożywienia, a teraz jedno ze źródeł szczupłego zarobku.

Proszono mnie, żeby odprawić Mszę św. w szkolnej izbie u sołtysa Głowackiego. Sam myślałem o tem, żeby w niedzielę wie-

czorami urządzić w tym samym lokalu majowe nabożeństwo na wsi, ale się spostrzegłem, żeby niezawodnie weszło [się] w konflikt z zarządzeniem o zgromadzeniach publicznych i prywatnych. Nie chcąc narażać ani siebie ani ludzi, musiałem z konieczności zrezygnować z jednego i drugiego.

Ciągle mi bardzo żal kaplicy, gdyż i w dzień powszedni mogłem tam coś ze siebie dać, a w niedzielę wchodziłem w kontakt z duszą całej wsi, podnosząc ją do wyżyny Bożej, a teraz nie i nic z tego nie zostało, — została tylko Msza św. bez możliwości wprowadzenia Najśw. Sakramentu, gdyż warunki na to nie zezwalają. Jeszcze niedawno temu mogłem każdej chwili być za minutę przed ołtarzem z Najśw. Sakramentem, ilekroć na duszy było ciężko, a teraz znowu to znikło, więc z konieczności się czuję, że zastygło jedno źródło siły.

W wigilię Zielonych Świąt, 31-go maja, zwinięto kwaterunek, gdyż wojsko ruszyło na Wschód; zostały jednak w kaplicy przy-cze tak, iż nie można jej otworzyć zwłaszcza, że Dyrektor Schw[einichen] bawi na urlopie. Odprawiam więc Mszę św. całkiem katakumbowo, całkiem prywatnie w dostosowanym do tego pokoju. Wyczuwam jedno, wyczuwam ciężar, który ugniata więcej aniżeli jakikolwiek obowiązek, wyczuwam ciężar braku zajęcia, które by mi dawało poczucie, że darmo chleba nie zjadam. Wprawdzie nie różnuję, ale to nie jest praca, która by była bezpośrednio pożyteczna komuś w tak ciężkich, tak odpowiedzialnych chwilach. Najwyraźniej czuję, że ze skrzydeł w takim położeniu wypadają pióra i myśli nie rodzą się tak szybko jak wówczas, kiedy duszę zagrzewa sama praca.

Wrócił z urlopu Dyrektor, p. Schw[einichen] i oświadczył na wstępie (7. VI.), że chce otwarcia kaplicy. Potrwa to jednak kilka dni, bo trzeba stwierdzić czy czegoś nie brakuje po wyjeździe wojska. Mam nadzieję, że za jakie dziesięć dni odprawić będę znowu Mszę na dawnym miejscu i będę miał Sanctissimum dla Sichowa.

27 lipca 1941 r.

Dzisiaj rozpoczął się nowy okres w dziejach kaplicy Sichowskiej z dwóch powodów: najpierw dlatego, że ją otwarto po kwartalnej przerwie, a następnie dlatego, że ją umieszczono w innym lokalu.

Nikt zapewne nie przypuszczał, że przerwa będzie trwała aż trzy miesiące, a jeśli już ktoś chciał pesymistycznie osądzać położenie, to raczej był przekonany, że kaplicy wcale się już nie otworzy. Że kaplicę mimo wszystko otwarto jest niezawodnie aktem dobrej woli p. v. Schweinichen, bo gdyby sobie tego nie życzył, mógł negatywne zając stanowisko z chwila, kiedy wojsko zajęło lokal; nic bowiem nie było łatwiejszego aniżeli mi powiedzieć, że



siła wyższa zadecydowała o losach kaplicy i o losach księdza, który ją obsługiwał. Nie tylko tego nie zrobił, ale zapewniał, że kaplica na miejscu jest potrzebna i kaplica będzie, jeżeli tylko okoliczności na to zezwolą.

Dowiedziawszy się w sobotę 19. VII., że p. Dyrektor wyjeżdża na urlop, poszedłem do niego z zapytaniem co zrobić, jeżeli wojско w międzyczasie ustąpi z lokalu. Oświadczył, że lokal i tak potrzebny na mieszkanie dla urzędników, więc poleci starania o jego uwolnienie w czasie, kiedy go będzie zastępował kapitan, p. [nazwisko nieczytelne]. Istotnie się tak stało i lokal został zwolniony.

Zamiast dawnego lokalu od Zachodu, wyznaczył mi p. Dyrektor salę dawniejszej ochrony pod kaplicę, a na zakrystię — dawną spiżarnię. Czy zmiana była na gorsze czy na lepsze? Jeżeli chodzi o kaplicę, to zapewne na lepsze, gdyż sala jest widniejsza, słoneczna i sucha i nawet obszerniejsza.

Chodziło o odmalowanie. Farby czekały już od 6 tygodni, a tylko chodziło o malarza. Miał malować p. Kowalski ze Staszowa, który już malował dawniejszą kaplicę. Prosiłem go z robotami na czwartek 24. VII. Nie przyjechał, oświadczając, że zjawi się w piątek 25. VII., gdyż jeszcze nie skończył robót w szpitalu staszowskim. W piątek znowu nie przyjechał, obiecując, że zjawi się w poniedziałek. Obecnie się dowiedziałem, że nawet w poniedziałek nie zamierza się zjawić. Przekonałem się więc, że z jednej strony nie chce p. K. stracić zarobku w kaplicy, a z drugiej strony nie może się uwolnić z pracy w szpitalu, a tymczasem ludzie czekali na moment otwarcia i sam czułem, że popełnię wielki błąd, jeżeli nie otworzę kaplicy w niedzielę 27-go lipca, — widziałem, że od tej daty może zależeć los samej kaplicy. Zdecydowałem się więc zaapelować do kobiet folwarcznych i innych ludzi dobrej woli, by kaplicę nową wybielić i przygotować na otwarcie.

W sobotę rano (26. VII.) wszystko było jeszcze w brudach, drzazgach i nieładzie; wieczorem tego dnia lokal był wybielony, wymyty, okna naprawione, ołtarz zmontowany. Bieliły Bordowa, dając swe wapno, i Niziołkowa, stolarską robotę wykonał p. Witek, stelmach — przez ucznia E. Lasotę montował ołtarz, szofer, p. Fortuna i syn kowala p. Bąk, pomagały dziewczęta: Z. Pikulańska, Bordówna, wychowanka Witków, Stasia. Pomagali na swój sposób p. Kralewski i p. Staszewicz oraz Siostry Sandomierskie N.P. Marii. Szyby wstawił ogrodnik, p. Nowicki i posłał piękne kwiaty na ołtarz. Chrystusa Frasobliwego przenieśli wśród najwyższej ostrożności pp. Fortuna i Bąk.

Wieczorem, o godzinie 7-ej wieczorem poprosiłem, żeby zadzwoniono na Anioł Pański. Odezwał się dzwonek, który milczał przez kwartał. Nie wiem jakie wrażenie wywołał ten głos na folwarku, na wsi, jakie echo wzbudził w innych duszach. Widocznie

sam się starzeję i mniej panuję nad sobą, bo się musiałem usunąć od widoku ludzkiego, czując, że mnie głos dzwonek chwyta za gardło.

W niedzielę 27. VII. mieliśmy święto, bo znowu odezwał się dzwonek i zaczęli ludzie napływać do kaplicy, chociaż w jednym dniu wszystko się urządziło i nie rozsyłano specjalnych wici na wieś. Usta uszom i dusze duszom wszystko zapowiedziały. Kaplica była pełna, korytarz obok także gęsto się zaludnił. U fisharmonium zasiadła jak dawniej p. Mrokowa. Zacząłem od poświęcenia kaplicy, a potem odprawiłem pierwszą Mszę świętą i pierwsze błogosławieństwo. Wszystko było czyste, przygotowane starannie przez Siostry.

Po Ewangelii przemówiłem do zebranych, wskazując na domową, rodzinną niemal uroczystość otwarcia kaplicy. Centralny punkt w chrześcijańskiej budowie świata, miasta i wsi stanowi zawsze Świątynia, bo około katedry, kościoła, kaplicy skupia się zawsze osada. Bywają chwile, kiedy wypadki rzucają człowieka z dala od kościoła, albo też zabierają ze sobą kościół, zostawiając ludzi zdala od Chrystusa. Dzieli wtedy człowieka przestrzeń od ołtarza, ale tego rodzaju odległość nie istnieje dla duszy i Boga. Z takich sytuacji budzi się tylko wielka tęsknota w duszach za Chrystusem i Jego ołtarzem. Przez trzy miesiące tęsknili ludzie z folwarku i okolicznych wsi do ołtarza w Sichowie. Wreszcie stanął znowu przed nimi Chrystus Przemieniony, Przeistoczony pod postaciami sakramentalnymi, wywołując okrzyk radości i pragnienia, żeby na zawsze ten przybytek dla Sichowa się utrzymał.

Zabrali się ludzie rażno do pracy nad kaplicą, bo bardzo do niej tęsknili. Stało się nawet lepiej, że nie zjawił się malarz, bo sam folwark i sama wieś gotowały, bieliły nowy przybytek. Będzie to zapowiedź, że wybiela się także serca i dusze, wyłocą się miłością, która idzie z ołtarza na jednostki, na rodziny, na gromady. Na końcu podziękowałem tym, którzy przyczynili się do otwarcia kaplicy i do jej urządzenia.

Minęło pierwsze nabożeństwo niedzielne, ale dzięki Bogu nastąpią dalsze dni, w których będzie można odprawiać Msze święte w schludnej, jasnej kaplicy o godzinie 7-ej.

Notatkę o pierwszym dniu nowego okresu w istnieniu sichowskiej kaplicy trzeba zakończyć podziękowaniem dla pp. Wojtkowskich. Oni oddali jeden ze swych pokoi na umieszczenie kaplicy na cały kwartał; oni umożliwili mi pobyt przez trzy miesiące w Sichowie, zapewniając mi utrzymanie za śmiesznie niskim wynagrodzeniem, które w rzeczy samej jest niczem wobec tego, co dzisiaj wszystko kosztuje. Oni wreszcie, zachętą osobistą, skłonili mnie do zatrzymania się w Sichowie mimo wzrastających trudności. Zachęta była w tym wypadku poparta przyjęciem ciężaru mego utrzymania na swoją głowę.



22. VIII. Dnia 2 sierpnia 1941 wysłał do mnie Ks. Biskup Łorek list, w którym aprobuje wszystkie dokonane przeze mnie czynności, zezwala na przechowanie S[anc]tissimi i udziela władzy binacji a) w niedzielę, b) w święta nakazane, c) w święta świeżo zniesione. Sprawę binacji miałem omówić z Ks. Proboszczem w Koniemłotach. Z Ks. Proboszczem Cholońskim widziałem się w niedzielę 10. VIII: oświadczył, że w obecnym wojennym czasie należy ludziom ułatwiać obecność na nabożeństwach i dlatego chętnie się zgadza na to, co już Kuria Sandomierska zdecydowała. Moje prawo binacji sięga do końca roku 1942.

W święto Wniebowzięcia odprawiłem tylko o 7-ej Mszę świętą ze względu na rozporządzenie władz niemieckich ogłaszających ten dzień dniem pracy. Było smutno, ale trzeba się było poddać rozporządzeniu.

W niedzielę 17. VIII po raz pierwszy binowałem. Było sporo ludzi o godz. 7-ej, a o 9-ej nie było ich mniej niż w zwykłą, poprzednią niedzielę. Dowodzi to, że binacja była potrzebna. Zobaczmy zresztą, co będzie na przyszłość.

Po prawej ręce ołtarza wycierały częściowo dosyć ordynarne drzwi tak, iż trudno było na nich zawiesić obraz Serca P. Jezusa, jak to zamierzałem. Ogłosiłem więc w niedzielę 10. VIII., że będę się starał o kilim, by drzwi nim pokryć i na kilimie umieścić obraz. Już przeznaczyłem na to 200 zł., ofiarowane mi w czasie mojej choroby na kurację, kiedy w sobotę 16. VIII. zgłosiła się do mnie p. Hermanówna, nauczycielka z Sichowa, oświadczając, że pragnie ofiarować kaplicy kilim, zrobiony przez zmarłą jej matkę. Poprosiłem, żeby go przyniosła nazajutrz przed Mszą św., a zobaczymy czy się nada. Nadał się doskonale i już w niedzielę 17. VIII. zawisnął obraz P. Jezusa na ofiarowanym kilimie.

Kilim miał jednak tylko po prawej zewnętrznej stronie frędzlę, więc postanowiłem dorobić drugą po stronie wewnętrznej, zważając, że kilim nie sięgał do samej ramy ołtarza, zostawiając puste miejsce na ścianie. Będąc w Słupi z wtorku na środę (16 — 17), poprosiłem o włóczkę, by frędzlę uzupełnić: otrzymałem czerwoną i niebieską, pani Zajączkowska z Sydzyny ofiarowała jedwabną żółtą, pani Ostrowska przyrzekła szarą, pani Wojtkowska darowała worek papierowy jako sztywnik i już od wczoraj kilim znajduje się na warsztacie. Zapewne w niedzielę będziemy go już mieli obok ołtarza. Robi go p. Ostrowska, która już poprzednio bezinteresownie zrestaurowała biały ornat.

W czasie pobytu w Słupi odebrałem od p. Kaliny zamówiony w Krakowie śpiewnik X. Siedleckiego w wydaniu jubileuszowym oraz II-gą i III-cią część towarzyszenia organowego w wydaniu ks. W. Świerczka. Jeżeli mi się jeszcze uda otrzymać pierwszą, wyzerpaną część, będę miał dużą pomoc dla pań, które grają w kaplicy w czasie nabożeństwa.

Zamówiłem wczoraj, w czwartek, 6 klejczników u miejscowego stolarza, pana Maja, by ludziom było wygodniej w czasie nabożeństwa, a myślę o drugim kilimie, który by się umieściło po stronie Ewangelii, obok ołtarza za P. Jezusem Frasobliwym, który dotąd ma jako tło białoną tylko ścianę. Mam nadzieję, że i to się da zrobić z pomocą dobrych ludzi.

21. IX. [1]941

Dzisiaj, w niedzielę XVI po Świątkach miałem duże zadowolenie, gdyż mogłem po obu bokach ołtarza zawiesić po samodzielale, z których jeden, wiśniowy, znalazł się z[a] Chrystusem Smętym, a drugi szaro-srebrnawy za pięknym krzyżem, który otrzymałem dla kaplicy od Księdza Dziekana Cholońskiego. Krzyż jest piękny i robi wrażenie, bo go już pomalował czas i scałowały ludzkie usta.

Kiedy się znalazł na srebrnym tle, przypomniał mi reprodukcję Wyczółkowskiego z Krzyża Wawelskiego. Serce P. Jezusa wraz z kilimem przeniosło się na boczną ścianę: trochę stracił i kilim i obraz, ale zapewne znowu odżyją, skoro się kaplicę odmaluje, bo trzeba dla obrazu tła kolorowego.

Samodziały mi się udały. Zwróciłem się do hr. Franiszkowej Potockiej z Krakowa z prośbą, by mi kupiła albo włóczki na kilim za Chr[y]stusa Frasobliwego, albo samodziel. Kupiła ostatnie dwa samodzielale w składzie po cenie na obecne czasy niesłychanie niskiej, płacąc za każdy samodziel po 50 zł. Do tego dokupiło się galony (srebrny i złoty) w łącznej cenie 37 zł. Nie sądziłem, że tak dobrze wypadnie sprawa. Myślałem, że sama włóczka będzie kosztowała 225 zł. conajmniej, a robota 100 zł., a tymczasem wszystko się ułatwiło.

3. XI. — Dzień Zaduszny.

Mam kaplicę odmalowaną. Nikt nie gani, a niejeden chwali. Udało się zatem a mogło się nie udać, bo wszystko zrobiono własnym przemysłem. Widziałem, że zanadto wiele kłopotów byłoby z zawodowym malarzem (Kowalskim), bo trzeba by go przywozić ze Staszowa i odwozić, umieścić na jakie 3—4 dni i utrzymywać, nie mówiąc już o honorarium, które by najpewniej wyniosło jakie 200 zł. Postanowiłem dobrać sam farby w odpowiednich proporcjach i zaprosić do pomalowania p. Bordową, która mi poprzednio bezinteresownie kaplicę pobieliała.

By na przyszłość skorzystać z doświadczenia, notuję, że malowano dwa razy przygotowawszy niemal pełne wiadro farb i kleju za każdym razem. Kleju „Universal” użyłem do pierwszego malowania 1/2 kg., przy drugim użyłem kleju „Zichel” 1/4 kg. na mieszaninę składało się:

1. karminu — 9 jednostek
2. ciemniejszej farby czerwonej — 2 jednostki

3. Jasnożółtej farby — 4 jednostki

4. ciemnożółtej farby — 2 jednostki

kredy — 6 jednostek

To wszystko dało razem miksturę z której wyszedł b. piękny żywy ale matowy kolor czerwony.

Sufit odmalowano na kremowo, dodając do kredy małą ilość jasnożółtej farby.

Do poprzednio zakupionych farb i kleju za 54 zł., dokupiono kleju i farb za 30 zł. Zostało nieco rozrobionej farby i farby w paczkach, tak iż będzie można z tego jeszcze raz pomalować kaplicę.

8. XII. Na święto N. Poczęcia Msza św. pierwsza i druga po raz pierwszy w nowym, białym ornacie, szytym przez p. Ostrowską. Wszystkim bardzo się podobała całość.

25. [XII] Dzisiaj, w Boże Narodzenie, trzy Msze św. Na każdej z nich kaplica była pełna, zwłaszcza o godz. 9-ej, kiedy ludzie stali nawet na stopniach przed przedsionkiem domu. Wobec tego mówiło się dobrze. Wigilię spędziłem u pp. Wojtkowskich, śpiewając razem z nimi kolędy. Nigdy mnie chyba nie obdarowano tak hojnie jak w tym roku, bo ze Słupi Dzieci Sichowskie posłały mi śliczne drzewko na stolik, paczkę ciastek, orzechów i sucharów owocowych, sweter i bogaty makowiec. Choinkę zaniósłem od razu do kaplicy i umieściłem pod szopką P. Jezusowi. Szopka była z pałacu Sichowskiego z wyjątkiem Dziecięcia, M. B. i św. Józefa, które zabrano do Słupi dla Dzieci Sichowskich. Umieszczono szopkę na cokole z polan brzoźowych po prawej stronie ołtarza. W pierwsze święto zjawilo się też na tabernakulum konopeum z białego jedwabiu, ofiarowanego przez p. Bąka, a uszytego przez p. Ostrowską. Złote frędzle kupiłem w Sandomierzu, gdzie dawałem [rekolacje] od 14. XII — 17. XII: brali w nich udział Ksiądz Biskup Lorek, Kuria, Ks. Ks. Profesorowie, Kanonicy, prefekci i emeryci.

26. XII. W drugie święto kaplica znowu pełna. Śpiewał chór dziewcząt z Małego Sichowa, wyćwiczony przez nauczycielkę p. Hermanównę.

27. XII. W sobotę przyszyły dziewczęta z Małego Sichowa, przynosząc skrzynię kaszy jaglanej, dosyć sporo mąki pszennej, jęczmiennej i garniec jaj. Obok tego wręczono mi honorarium na Mszę św. za Sichów. Ucieszyłem się podwójnie najpierw tem, że o mnie pamiętają, a następnie tem, że mogłem pomóc pp. Wojtkowskim wnosząc coś do spiżarni, z której korzystam.

31. XII. Urządziłem wieczorem nabożeństwo staroroczne. Ponieważ zjawilo się wiele ludzi zapełniając kaplicę, wygłosiłem dla nich kazanie.

4. I. W niedzielę zdałem ludziom sprawę ogólnie z tego, co się łączyło z życiem kaplicy, — jak kaplica była zamknięta od

23 kwietnia do 27 lipca 1941 r. a potem z pomocą Bożą otwarto ją na nowo. Mimo tej kwartalnej przerwy rozdano w ubiegłym roku 4310 Komunii świętych. Jest to stosunkowo duża ilość, bo w Koniemłotach w ubiegłym roku było Komunii świętych 10 000. Wylczyłem się także z administracji kasy kaplicznej za czwarty kwartał 1941 r.

Rozchodów było 470,20 zł.

Dochodów było 414,42 zł

Nieodbór = 61,78 zł

Niedobór pokryłem z własnej kieszeni bardzo chętnie, bo jakoś mnie tu P. Bóg otacza swą opieką na tem odludziu, a ludzie jakoś się ze mną zżyli.

9. I. Otrzymałem przez posłańca konnego z Wójczy od p. Michała Popiela następujący list:

Dziś w nocy umarła moja żona, a ponieważ znał kochany Ksiądz Rektor nasze małżeństwo, a ja Jego serce, piszę, by najusilniej modlił się za Jej i za nas. — Mnie jest tak, jak człowiekowi w mojem położeniu bywa, ale przecież P. Bóg nie opuści i moja żona pamiętać będzie — mam w Bogu nadzieję — ze szczęśliwego miejsca...

Mimo zimna zdecydowałem się pojechać na pogrzeb, zwłaszcza, że p. Schweinichen dał konie. Pojechałem przez Rytwiany, skąd razem z Księżną Arturową pojechaliliśmy do Staszowa, gdzie na nas czekał p. Marcin Popiel. Zwrócił mi uwagę na to, że warto odwiedzić Dr. Niewirowicza, dyrektora szpitala, chorego na tyfus plamisty. Odwiedziłem faktycznie chorego, wyśpowiadałem i udzieliłem Olejów św. św. razem z Wiatykiem. Wzruszył swą postawą wszystkich obecnych.

Potem ruszyliśmy w trójkę do Słupi, skąd wyjechałem nazajutrz do Wójczy na pogrzeb (poniedziałek 12. I.). O godzinie 8<sup>1/2</sup> odprawiłem w kaplicy za Zmarłą Mszę św. podczas której cała Rodzina wraz z krewnymi przystąpiła do Komunii św.

Nabożeństwo żałobne odprawił syn Zmarłej, ks. Jan T. J., kazanie wygłosił miejscowy proboszcz, z którego jasno wynikało, że Zmarła była jasnym duchem nie tylko dla Rodziny, lecz i dla całej parafii. W całej Rodzinie był żal za tą, która odeszła już, ale równocześnie poprzez żal odzywała się radość, że już znalazła się u Boga. Żeromski w Kuszeniu Judasza opowiada, jak Albertyni z Kalatówek klaskali w dłonie z radości ku wielkiemu zdumieniu Nienaskiego. Klaskali dlatego, że odszedł do P. Boga. Pytałem się ks. Lewandowskiego, przyjaciela Brata Alberta, czy taki fakt zaszedł. Odpowiedział mi, że o ile pamięta zmarł na Kalatówkach jakiś brat Daniel a cała reszta jest zupełnie zrozumiała. Nie klaskano w dłonie z radości w Wójczy, ale w duszy nieciła się ciągle radość z przekonania, że jasna dusza p. Michałowej Popielowej już jest u Boga.

Po południu odwiózł nas, Księżnę Rytwiańską i mnie, p. Gładysz poddyrektor Liegenschaftu, końmi do Sichowa i Rytwian. Ziąb był wielki i miejscami zasy śnieżne.

W kaplicy Sichowskiej odprawiłem za Zmarłą Mszę św.

24. I. Pan Kalman, długoletni szofer Księcia Krzysztofa Radziwiłła dostał krwotoku płucnego na nowym mieszkaniu w Dużym Sichowie. Przyczyniła się zapewne do tego i bieda z powodu bezrobocia. Zdawać się mogło, że tam będą trudności, bo latami nie chodził na Mszę św., a jednak P. Bóg widocznie duszę przygotował, bo sam skierował rozmowę na drogę religijną, kiedy go odwiedziłem w dzień krytyczny (24. I.) i poprosił o książkę religijną do czytania. W takich wypadkach ma książkę jedną tylko troszkę, tę mianowicie, żeby nie zepsuć tego, co P. Bóg w duszy zrobił.

2. II. Dziś rano odprawiłem Mszę św. z błogosławieństwem. W niedzielę 1. II., zapowiadając nabożeństwo to, zaznaczyłem, że w święto Matki Boskiej Gromnicznej Msza Św. nie jest obowiązkowa i dlatego wyznaczyłem ją na 8-ą, a nie na 9-tą a jednak kaplica nie wystarczyła dla ludzi tak, iż zajęli część korytarza. Dzięki P. Bogu, bo dziś po nabożeństwie przyniesiono do zarządu plakat, w którym mieściło się rozporządzenie starosty z Buska, zakazujące targów, nauki w szkołach oraz nabożeństw dla wiernych w kościołach i kaplicach z powodu szerzących się chorób zakaźnych. Niech nas P. Bóg zachowa od nieszczęścia chorób i niech da, żebyśmy znów jak najrychlej mogli Go wielbić w naszych kościołach i kaplicach, bo już to tylko nam zostało jako źródło wewnętrznej mocy.

21. III. 1942 r.

Wiosna kalendarzowa przyniosła nam dobrą nowinę o otwarciu kościołów. Otwiera się zatem i kościół w Koniemłotach i moja kaplica. Najpierw podziękowałem P. Jezusowi za wiadomość radosną w kaplicy przed Sanctissimum, a potem poprosiłem o przygotowanie Komunikantów na jutro, bo się spodziewam, że będzie wiele ludzi do spowiedzi, skoro dotąd były drzwi kaplicy przed nimi zamknięte. Raduje się więc dusza, choć dzisiaj już czwarty dzień z kolei panuje ostry mróz z wiatrem północno-wschodnim. Trudno będzie się uratować skowronkom, które jakiś tydzień temu zaśpiewały nam nad głowami.

12. VII. Chwytam za pióro po długiej przerwie. Wróciłem wczoraj z Krakowa, dokąd pojechałem z rekolekcjami do księży na zaproszenie Ks. Metropolity. Rekolekcje były zgłoszone u władz niemieckich tak, iż nie narażało się na żadne nieprzyjemności. Wzięło udział w rekolekcjach 60 księży, zatem liczba poważna. Odbyły się rekolekcje w klasztorze OO. Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej, wśród ślicznej podgórskiej okolicy. Zacząłem nauki w poniedziałek 6-go lipca, a skończyłem w piątek 10-go lipca. Dzięki P. Bogu, bo zdaje się iż pracowałem z pożytkiem. Wśród słucha-

czy była znaczna ilość mych uczniów, bo skoro wykładałem od r. 1914 lat 26, ilość słuchaczy urosła znacznie tak, iż wszędzie mam swych proboszczów.

Co zrobiłem dla kaplicy od wiosny 21. III. br., kiedy tu ostatnio podałem uwagi. Weźmy najpierw stronę zewnętrzną. Zbliżał się miesiąc maj, więc trzeba było odmalować kaplicę, żeby jakoś godnie się przedstawiała wśród nabożeństw wieczornych.

Skończyłem malowanie kaplicy i zakrystii 29. IV. tak, iż początek majowego nabożeństwa wprowadził nas już w świąteczny nastrój odświeżonego domku Bożego. Doświadczenie z poprzedniego malowania wiele pomogło, gdyż zanotowane już raz w kronice proporcje farb przeniosło się automatycznie do nowej roboty, a efekt był lepszy, gdyż na kolorowym dawnym tle wypadły kolory lepiej aniżeli na dawnym, wapiennym podkładzie.

Tym razem odmalowałem także zakrystię, która dotąd była tylko pobielona, a półki surowe, okno i drzwi zamalowane na brudny brąz i pokryte grubą warstwą wieloletnich osadów z kurzu i błota. Sufit miał belki pobielone, które dodawały ciężaru już i tak małej, ciężkiej ubikacji. Wpadłem na myśl, żeby belki wyodrębnić od sufitu, dając im kolor orzechowy, a połam międzybelkowym na suficie — kolor kremowy. Już w tych dwóch kolorach zaczął się sufit odrywać od ścian, ale tego jeszcze było mało więc pociągnąłem belki ciemnofioletowym pasem, opatrując go od dołu srebrnym galonem. W ten sposób otrzymałem z belek i sufitu strop wcale ładny i silnie oderwany od ścian, które pomalowałem na kolor złoto-pomarańczowy, otrzymawszy go z 5 jednostek farby żółtej i jednej karminu z domieszką kredy dla zamalowania. Krótko okna w zakrystii pomalowałem na srebro, drzwi, okno i surowe dotąd półki na biało lakierem „illustra”.

Korciła mnie jeszcze podłoga, która stawała się coraz brudniejsza, bo brud dodawał się ciągle do brudu. Zabrałem się więc w połowie czerwca do jej odmalowania. Wyszło na kaplicę i zakrystię 11 litrów pokostu wojennego a 30 złotych. Sam pokost kosztował więc 310 zł. Do tego trzeba dodać farbę za 35 zł. — liczy się kilo farby na litr pokostu — oraz 4 puszki niebieskiego lakieru na dywany obok ołtarza i 2 puszki brązowego na dolne listwy. Przez kombinację zielonej i niebieskiej farby z brązową otrzymałem barwę czarną na deski podłogi, którą wydobylem znowu na wierzch. Podłogę malował p. Magier, stolarz z Małego Sichowa. Ułatwił mi bardzo sprawę, bo za całość robót wziął tylko 60 zł., chociaż pracował 4 dni. W zakrystii odmalowałem jeszcze raz ściany, gdyż w kwietniu pomalowałem bielone ściany tylko raz, więc kolor biały z pod spodu zaczął przebijać. Kupiłem też za 100 zł. materiału, by z niego zrobić zasłonę na stolik w zakrystii, pod którym chowa się naftę i inne graty.



Pomalowaną podłogę wywoskowałem, przyczem się nauczyłem, doświadczalnie, że robiąc pastę z wosku i benzyny, nie trzeba za- nadto dużo wlewać benzyny, gdyż inaczej benzyna rozpuszcza farbę na podłodze.

Załatwiwszy się z podłogą i zakrystią, pomyślałem o stoliku na ampulki koło ołtarza. Dotąd mieliśmy tandetny stolik pleciony i zbyt niski, tak, iż nie sięgał do stóp krzyża po prawej ręce ołtarza. W pomoc przyszli mi pp. Zajączkowscy ze Sydzyny, bo nie tylko dali stare drzewo klonowe, jak zrazu przyrzekli, lecz wzięli na siebie koszta stolika tak, iż całość jest ich darem.

Z Krakowa przywiozłem zielone sukno na stolik i marmurową popielniczkę na odpadki zapalek. Przy sposobności odnowiłem też balaski do Komunii św.

W ten sposób doprowadziłem kaplicę do jakiejś przystojnej szaty.

W pracy duszpasterskiej zaszła duża 6<sup>cio</sup> tygodniowa przerwa, gdyż w Buskim powiecie zamknięto kościoły i kaplice na ten czas z powodu chorób zakaźnych w okolicy. Zamknięto też i Sichowską kaplicę; kaplica Rytwiańska była otwarta, należąc do powiatu Opatowskiego. Odprawiłem więc Mszę św. przy zamkniętych drzwiach tak, iż obecnymi byli tylko mieszkańcy 1.4 Ochrony, a nie przychodzili ludzie ani ze wsi ani z folwarku. Sytuacja była przykra skoro się rozpoczęła Spowiedź wielkanocna, bo się zdawało, że ludzie nie będą mogli do niej przystąpić. Dzięki Bogu otwarto wreszcie kaplicę i kościoły tak, iż różnicy w spowiedzi wcale się nie zauważyło, bo wszyscy zaczęli gromadnie do niej przystępować.

W czasie wielkanocnym poświęcałem ludziom dary Boże na święta: znać było dużą różnicę między tem, co było zeszłego roku, a stanem obecnym. Ledwie cokolwiek było mięsa i kielbasy, a ogółem święcono trochę jaj i chleba. Ludzie pamiętali o mnie, bo mi przynieśli kilka kóp jaj na Wielkanoc i na Zielone Świątki.

Kazania mówię jeszcze ciągle o Sakramentach św. św.: obecnie o Pokucie z wyjątkiem świąt, gdzie mówię de facto — zwykle dwa razy — na pierwszej i drugiej Mszy św.

Tymczasem zmieniło się dosyć wiele na świecie bożym, ale o tem pisać nie będę, bo to nie należy do kroniki kaplicznej: zanotuję tylko dodatkowo i po kronikarsku, że w tym roku na „kartkę wielkanocną” wypowiedziałem 732 osoby.

5. I. 1943

W wigilię Trzech Króli zasiadam do kroniki, by zanotować to, co mogłem zdziałać w Sichowie od ostatniej notatki z 12. VII. 1942 r.

Na pierwszym miejscu zanotuję to, co się odnosi do pracy duszpasterskiej. Niech więc na czele stanie fakt, że w ubiegłym roku rozdałem 5256 Komunii św. Na nieliczną, biedną ludność tutejszą jest to wiele i świadczy o tem, że ścieżki do kaplicy nie porastają

trawą, pomijając już ten fakt, że wiele ludzi przystępowało z Dużego i Małego Sichowa do Komunii św.

W okresie świąt Bożego Narodzenia, a potem w pierwsze Święto, w drugie Święto, w niedzielę poświęteczną, w Nowy Rok i w pierwszą niedzielę Roku 1942 kaplica, zakrystia i korytarz były natłoczone. W niedzielę przed Świętami wezwałem ludzi do tego, żeby na Święta zrobili P. Jezusowi tłok koło Jego ołtarza, przystępując jak najliczniej do Komunii św. Istotnie przez wszystkie te dni panował tłok i w kaplicy i przy balaskach w czasie Komunii św. We wszystkie dni świąteczne i niedzielne mówiłem kazanie na każdej z dwu Mszy św. i nieraz wzruszenie chwyciło za gardło, kiedy się widziało, jak ten zbiedzony lud wsłuchuje się w słowo Boże.

Zaopatrzyłem 35 chorych w Dużym i Małym Sichowie, wyjątkowo w Święcicy i raz w Tuklęczy. Wielka liczba zaopatrzeń tłumaczy się epidemiami, jakie ze sobą przyniosła wojna. Szerzyła się zwłaszcza czerwonka w Małym Sichowie. Było tak, że w jedną niedzielę po południu prowadzono w Koniemłotach 5 trumien z umarłymi na cmentarz. Zaopatrzeni przeze mnie chorzy na ogół umarli. Pomoc lekarska była skąpa.

Z wody ochrzcilem dwoje dzieci t.j. Balbinę Rogowską w Dużym Sichowie Nr. 1 i Zofię Wyczankę z Dużego Sichowa, córkę sklepikarza.

Do Sakramentów św. wyjątki nie przystępują, zwłaszcza spośród mężczyzn. Zapytani odpowiadają, że przyjdą ale nie mają ubrania. Z ubraniem faktycznie jest wielka bieda. Nieraz nawet na całą rodzinę nie ma jednych butów, żeby przyjść do kaplicy. Bywa tak, że ktoś wypożyczy sobie od znajomych ubranie i buty, by przystąpić do Sakramentów św. św.

Poza kaplicą wygłosiłem w drugim półroczu na odpuście w Koniemłotach (Narodzenie Matki Boskiej) kazanie, a dnia 15 września wygłosiłem dla księży dziekanatu Staszowskiego rekolekcje w klasztorze rytwiańskim, też 16 września — dla drugiej części w Bogorii. W niedzielę 3-ą Adwentu (13. XII) zastępowałem Ks. Śmidodę w Rytwianach, gdyż zabrano go w poprzedni czwartek in arce do Sandomierza za ks. proboszcza w klasztorze, który miał odpowiadać za kontyngent ludzki. Już w sobotę 19. XII. wrócił Ks. Śmidoda na swój posterunek, więc nie trzeba było dalszego zastępstwa.

W drugim półroczu zebrałem w kaplicy na tacę 914,46 zł. rozchód wynosił 907,60 zł.

Na ogół

1. w pierwszym półroczu:

dochód 895,74  
rozchód 995,80

— 100,06 — pokryty niedobór  
przeze mnie



2. w drugim półroczu:	dochód 914,46
	rozchód 907,60
	<hr/> 6,86 — saldo na rok 1943

1. Poza składkami na tacę dopomagały prywatne dary. Na pierwszym miejscu muszą umieścić pp. Zajączkowskich ze Sydziny, którzy w tym roku ofiarowali: 1) piękny stolik do ołtarza, 2) skrzynię na świece, 3) dwie skrzynki na drobiazgi zakrystyjne, 4) żywicę i jałowiec do kadzidła na cały rok, 5) świetki i szyszki na Boże Narodzenie.

2. W ten sam hojny sposób myśleli o kaplicy wysiedleni z Poznania pp. Wojtkowscy. Z daru p. Wojtkowskiej pochodzą korale i półdrogie kamienie na obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej w ołtarzu. Ponadto ofiarowali:

- 1. II. — 3 litry nafty — wartość około 50 zł.
- 14. VI. — 1 1/2 litra nafty
- 14. XI. — 4 litry nafty — a litr wtedy 35 zł. = 140 zł.  
z obowiązkiem jednej intencji mszalnej.

1. I. — w gotówce 25 zł., 30. I. 6 pudełek sacharyny = 12 zł.  
3. Państwo Kralewscy 1. II. — 3 litry nafty, 24. III. — ampułki/2 zł  
4. Pani Zofia Ostrowska, mimo swej choroby, z dużą ofiarnością wykonała wszystkie roboty hafciarskie — czasem z pomocą p. Hermanowej.

5. — 11. X. PP. Gładyszowie ofiarowali 50 zł. na cele kaplicy z okazji pierwszej Komunii św. syna Jędrusia.

6. Ponadto pp. Kwaśniewscy ofiarowali na odnowienie kaplicy 20 zł. Wach z Gaja Koniemłockiego — 10 zł.

Jako olbrzymią pomoc należy tu wliczyć bezinteresowną obsługę kaplicy przez Siostry N.P. Marii z Mariówki. Obsługiwały kaplicę najpierw S. Genia, potem Siostra Helena, wreszcie Siostra Kazimiera.

Jako dobrodzieja kaplicy trzeba na końcu wymienić J. Eksc. Ks. Bkpa Jana Lorka, który ofiarował bardzo piękną sukienkę na puszke, 3 butelki wina mszalnego i 4 świece na ołtarz. Z miejscowych rzemieślników pracowali dla kaplicy stolarze: Magier z Małego Sichowa, Magier z Dużego Sichowa i Bąk z Małego Sichowa. Stelmach dworski Witek, na polecenie rządcy, p. Starczewskiego wykonał olbrzymią drewnianą wycieraczkę.

W sobotę 25 września odbyła się piękna uroczystość w kaplicy, gdyż 12 dziewcząt z chóru Małego Sichowa biało ubranych z zapalonymi gromnicami tworzyło szpaler, a gromada małych dziewczynek sypała kwiaty, kiedy przenosiłem Najsw. Sakrament z dawnego tabernakulum w Zakrystii do nowego tabernakulum w kaplicy, które wpięć poświęciłem.

Przemówiłem dwa razy: raz po poświęceniu tabernakulum, drugi raz w czasie adoracji, która się odbyła bezpośrednio po przenie-

sieniu Sanctissimi. Byli obecni wszyscy urzędnicy i urzędniczki z Liegenschaftu, dając przez to dobry przykład ludności folwarcznej i wiejskiej. Razem z tabernakulum zrobiono nowy ołtarz, gdyż zarówno ołtarz jak i tabernakulum zbudowano prowizorycznie z tego, co było pod ręką.

Tabernakulum zrobił stolarz-artysta Jędrzykowski z Rytwian według planu, jaki sam w najdrobniejszych szczegółach wypracowałem z podaniem wymiarów. Na podstawie szkicowego mego rysunku zrobiła Marysięna Wojtkowska z tektury model tak, iż nie mogło być nieporozumień w budowie ostatecznej.

Stara sosnę do tabernakulum i dyktę na drzwiczki dał stolarz, za co otrzyma rekompensatę skądinąd:

1. Spirytus, szelak do polityry i okucia kosztowały	200 zł.
2. Fornir mahoniowy i klej przedwojenny "	700 zł.
(kupione w Krakowie)	
3. Ramy złożone na kapitele "	170 zł.
(kupione przez p. Hermana w Tarnowie)	
4. Honorarium stolarzowi	600 zł.
	<hr/> razem 1670 zł.

Obiecał mi stolarz z pozostałego forniru zrobić kasetę do zakrystii na przybory do kielicha. Razem z tabernakulum zrobił p. Jędrzykowski przystawki do niego ze sosny i forniru, opatrzone złotą koronką, wyciętą z ramy.

Ołtarz zrobił p. Magier, stolarz z Dużego Sichowa.

Drzewa na ołtarze dostarczyli ze swych zapasów pp. Zajączkowsky z Sydziny (leśnicy) i p. Skoszkiewicz z Rytwian. P. Skoszkiewicz ofiarował dwie okazałe deski starego, suchego wiązu, p. Zajączkowski dąb i klon. Ta pomoc umożliwiła znacznie projekt budowy, gdyż kosztą były i tak dosyć znaczne.

1. Stolarz wziął za robotę mało, bo	300 zł.
2. 1/2 litra pokostu przedwojennego	100 zł.
2. 1/2 litra pokostu przedwojennego	100 zł.
3. denaturatu 1 litr	110 zł.
4. szelak zakupiony przez stolarza	70 zł.
5. " " w Sandomierzu	75 zł.
6. farba anilinowa	2,50
	<hr/> 657,50

koszta tabernakulum — 1670,—

razem 2327,50 zł.

Ołtarz tylko dlatego można było tak tanio zbudować, że otrzymano w darze potrzebne drzewo.

W związku z budową ołtarza przeprowadziłem rachunki za trzy ubiegłe kwartały 1943 r., by je przedstawić wiernym w pierwszą niedzielę października (3. X. 1943).

Ogólna suma składek na tacę wynosiła	3611,66
Prywatnie na tacę od kilku osób	895,—
	<hr/>
	4506,66
wydatki wynosiły . . . . .	4851,—
	<hr/>
niedobór —	344,34

Niedobór pokryłem z własnych oszczędności.	
Jeżeli od sumy ogólnej wydatków	4851,—
odejmiemy kosztą budowy ołtarza	2327,50
pozostaje nam na inne wydatki	2523,50

Reszta wydatków obejmuje:

1. a) zakupiono materiału do żałobnego ornatu, a mianowicie 5 m. pojed. samodziału na sztywnik	325
b) dwa metry płótna na obszycie sztywnika	160
	<hr/>
	485 zł.
c) nici jedwabne	200 "
	<hr/>
	685 zł.
2) Dodajmy kosztą ołtarza	2327,50
	<hr/>
	3012,50

Kwota 3012,50 zł. poszła zatem na inwestycje, które posiadają dla kaplicy wartość trwałą: ołtarz, ornat żałobny.

Na resztę wydatków wypada	4851,—
	<hr/>
	— 3012,50
	<hr/>
	1838,50

Ta reszta rozkłada się głównie na:

1. malowanie kaplicy i zakrystii
2. malowanie podłogi kaplicy i zakrystii
3. witraże
4. nafta

Na świece w tym roku nie wydałem ani grosza, bo częścią pomógł Ks. Biskup, a częścią i przedewszystkim zeszłego roku starałem się zebrać pewien zapas. Dziś płaci się kg. 80 zł., czyli jeden komplet 6 świec po 1/2 kg. — 240 zł.

We wrześniu przechodziłem duże obawy o istnienie kaplicy, gdyż pewnym było, że odchodzi dotychczasowy dyrektor, p. Schweinichem a zapowiadano m.i. że zjawi się tu znany gdzie indziej tyran. Gdyby ten miał przyjść, rozmowa o kaplicy byłaby niemal niemożliwą. Dał P. Bóg, że stało się inaczej, gdyż na dyrektora stanowisko przyjechał p. [w rękopisie brak nazwiska], który przedtem był na analogicznej posadzie w Póltawie, a potem w Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie widział dzikie wybryki ludności.

27. XII.[1943]. W pierwsze święto Bożego Narodzenia odbyła się uroczystość poświęcenia obrazu św. Teresy, namalowanego na zamówienie przez Jadwigę Rymarównę z Krakowa.

Dla obrazu trzeba było zbudować ołtarzyk. Zabrałem się do tego, sam rysując plan i według tego planu Wł. Magier zbudował ołtarzyk. Kolumny z drzewa sichowskiego wytoczyły zakłady rytwiańskie, kapitel dano z ram złożonych, dwie przednie kolumny pokryte mahoniowym fornirem z Krakowa, dwie dalsze i całe tło [c. d. na następnej stronie] zbudowane z wiązu ofiarowanego przez p. Skoszkiewicza z Rytwian.

Za obraz zapłaciłem	1000 zł. honorarium
Za ramy do obrazu	150 zł.
	<hr/>
	1150 zł.

Kosztą ołtarzyka	700 zł. robota
	678 zł. fornir
	100 zł. pokost
	150 zł. ramy kapitelu
	<hr/>
	1628 zł.

nie liczę szelaku i denaturatu, bo te zakupiono już przedtem.

Rychło zjawiły się wota: najpierw jedno serce srebrne, potem trzy serca, potem jedno, dalej jeszcze jedno, ukute na miejscu (Rogowski Zyg.) z krzyżykiem u góry, wreszcie sznur prawdziwych koralii (Stan do 27. VII. 1944 r.)

Na maj odmalowałem kaplicę mieszając osobiście farby, a malowała Bordowa, wypadło dobrze i tanio. Tanio, bo za farby i klej zapłaciłem

102 zł.
16 zł. za kg. kleju
150 zł. za pracę Bordowej
<hr/>
268 zł.

Z tego potem odpadło 102 zł., gdyż zwrócił je p. Kwaśniewski, który zakupił i przywiózł farby z Radomia.

Myslałem dalej o P. Jezusie Frasobliwym, który dotąd stał na swoim pniu po stronie ewangelii ołtarza.

Kiedy się zabierałem do pracy nad ołtarzykiem P. Jez. Frasobliwego, wszedł do kaplicy młody Koziół, kolejarz z Małego Sichowa z gotowością przywiezienia forniru z Krakowa.

Zaproponowałem 700 zł. ale dodał od siebie: niech ksiądz da 1.000 zł., a ja resztę zapłacę, żeby i front wielkiego ołtarza dostał mahoniowy fornir:

Liczę więc kosztą ołtarzyka:	700 zł. fornir
	700 zł. praca
	240 zł. ramy
	60 zł. szelak
	30 zł. klej
	<hr/>

razem 1730 zł.

Wymiany płyty frontowej głównego ołtarza z jesionowej na fornir mahoniowy dokonano 10. VII. — Koszta wymiany wyniosły 450 zł. w tem 200 zł. za pracę Magierowi, 200 zł. za 10 dk. szelaku, 50 zł. za klej.

Wreszcie cała frontowa ściana została zabudowana 1) głównym ołtarzem, 2) dwoma bocznymi ołtarzami. Zdaje mi się, że wszystko jest stylowe. Sam rysowałem plany do wszystkich ołtarzy, a wykonywał Wł. Magier z D. Sichowa.

To są zewnętrzne fakta w dziejach kaplicy — więcej jednak mnie cieszą dowody życia religijnego. Takim dowodem jest najpierw 6064 Komunii św. św. rozdanych w roku 1943.

W czasie wielkanocnym 1944 r. wypowiadałem w kaplicy 1020 osób nie licząc tych, którzy się wypowiadali, zanim organista rozniósł kartki i tych, których wypowiadałem w Koniemłotach.

Pięknym objawem życia religijnego były Gorzkie Żale w roku 1944, bo ludzi było tyle, że panował tłok w kaplicy i na korytarzu. Dowodem czci tutejszego ludu był jednak przede wszystkim W. Piątek. Zdołałem wydobyć od Ekscelencji, ks. Biskupa Lonka ze Sandomierza śliczny, srebrno-złoty haft, przedstawiający Matkę Boską i Apostołów nad grobem Chr[ystusa] P[ana]. Haft otoczyłem białym welonem tiulowym i wstawiłem w zieleni i kwiaty. Urządziłem Gorzkie Żale z trzema kazaniami. Napływ był niemały. Przyszli ludzie z jednego i drugiego Sichowa, z Pacanówki, z Tuklęczy a nawet z Koniemłot. Samorzutnie ustawili się mężczyźni w czwórki i szli w oryndku na adorację Krzyża św. Kaplica, cały dom, a nawet plac przed kaplicą były zalane mrowiem ludzkim. Niech to będzie na chwałę Męki Pana naszego w tym roku, chyba ostatnich naszych cierpień.

W okresie W. Postu zjawił się w Sichowie tyfus plamisty. Chodziłem do chorych z P. Jezusem, a potem wszystkich z kolei odwiedzałem. Dzięki P. Bogu nie zaraziłem ani siebie, ani nikogo innego.

Na święta Wielkanocne w Rytwianach padł cień smutku, gdyż już w pierwsze Święto zachorował tam mój konfrater, ukochany przez ludzi Ks. Franciszek Śmidoda. Był w toku habilitacji z dziedziny historii Kościoła na Uniw. Jag. Praca jego o ks. Boduencie już została przyjęta tak, iż zostawały już tylko kollokwium habilitacyjne i wykład. P. Bóg zrzucił inaczej. Wrzód na kości sitkowej (nosowej) był początkiem nieszczęścia. Trochę tę sprawę zaniedbano z początku. Nie pomogło już to, że go odstawiono autem do Krakowa, gdzie go operował docent dr. Nowicki. Zgasł ten gorliwy pracownik, pełen młodzieńczego zapału, budząc serdeczny żal w Zgromadzeniu i w Rytwianach. R. i P.

Zbliżają się znów czasy czy chwile niebezpieczne. Słychać huk armat od wschodu i południa. Niech P. Bóg, przez wstawiennic-

two św. Teresy zachowa naszą kaplicę i wszystkich wiernych, którzy się w niej tak licznie gromadzili.

Pisałem w czwartek 27. VII. Niech P. Bóg da, żebym mógł dalszy ciąg kroniki zaintonować w nastroju radosnym.

Czwartek, godzina pół do szóstej rano, dnia 3 sierpnia.

Sytuacja nowa. Przed bramą ogrodu dyszą czołgi bolszewickie. Bolszewik, który przed chwilą przechodził podwórze, zasalutował mnie przyjaźnie — mnie księdzu. Niech to będzie z łaski Bożej zapowiedź nowych, lepszych warunków życia.

W poniedziałek, 31. VII. zjawiło się po raz pierwszy 30 bolszewików na rynku staszowskim, zaskakując nieprzygotowanych na nie Niemców: przygotowywali się do obiadu z odłożoną bronią. Bolszewicy strzelali w powietrze, Niemcy w popłochu chowali się po bocznych uliczkach i w domach, szukając ochrony u Polaków, zwłaszcza u kobiet. Po pewnym czasie zjawił się w mieście inny, większy oddział Niemców i bolszewicy ze swoim czołgiem cofnęli się na zewnątrz. Z kolei bolszewicy większym oddziałem dobrali się do miasta, a wówczas radości nie było końca. Wyrosło spod ziemi nasze A.K., ustawiając się w oryndku. Na środku rynku podniósł się w górę wielki sztandar polski, a z domów wysunęły się mniejsze sztandary i proporczyki: od wybuchu wojny Staszów po raz pierwszy zakwitnął barwami narodowymi. Bolszewicki oficer przemówił do zebranych, zapewniając, że bolszewicy przyszli tutaj jako sprzymierzeńcy, że nie... [kartka wydartą]. ...rzysz i w małym pokoiku p. Wojtkowskich na I piętrze obok mnie. Oficer poprosił, żeby kaplicę od korytarza zamknąć, by nikt nie przeskadzał. Jutro wszystko ułożyło się spokojnie. Na błogosławieństwo w niedzielę przyszło 6 bolszewików.

Pod wieczór w niedzielę przyszła ze Słupi p. Sabina z najmłodszymi dziećmi ks. ks. Radziwiłłów: Anią, Stanisławem, Zofią, a w poniedziałek 7. VIII., rano — P. Popielówna z Marysią. Dlatego przyszła do Sichowa cała rodzina, bo Słupia znalazła się w polu walki.

W nocy z wtorku na środę, z 8/9 VIII. siedzieliśmy w kiepskich schronach od godz. 9,30 wie[czór] do godziny 4-ej. Bombardowanie całej okolicy i ostrzeliwanie karabinami maszynowymi było potworne. Zelektryzowała nas trzecia z rzędu detonacja: bomba padła w podwórze czworaków folwarcznych. Ugodzony śmiertelnie Słezak, zdaje się śmiertelnie młody Kunecki, a starej Kuneckiej urwało nos i raniłono ją w nogę.

O 4-ej położyłem się, ale przed godziną 6-ą znowu zjawiły się samoloty ostrzeliwujące okolicę domu z karabinów maszynowych.

Pobiegłem do chorych na folwarku i nałożyłem oleje św. św. Kuneckiemu oraz jego matce, a potem odprawiłem Mszę św. Dzięki Bogu — ani jednego z naszej grupy nie brakuje. Całą noc prze-



pędziliśmy w ziemnych schronach, gdyż bombardowanie całej okolicy przez samoloty niemieckie nie ustawało. Przed południem [zdanie niedokończzone]...

N.B. w nocy z wtorku na środę zdemolowano rynek w Staszowie, rozbito kościół św. Ducha, ks. Dziekan Kwaśniak przeniósł się do Rytwian. Utrzymał się szpital, gdzie ordynuje dr. Niewirowicz i dr. Laszczak.

Noc ze środy na czwartek, 9/10 VIII. przepędziliśmy znów w całości w schronach, gdyż bombardowanie nie ustawało. W środę późnym wieczorem przybyli ze Słupi Hady Radziwiłłówna ze swą towarzyszką, p. Zerbe oraz b. wojewoda Gołuchowski, gdyż w Słupi pociski niemieckie spod Szczucina zrobiły w pałacu już wielkie szkody, a zanosi się na dalszą walkę. Została w Słupi tylko Księżna Krystyna Radziwiłłowa (Maciejowa), służący Antoni oraz rachmistrz Kalina, kryjąc się w piwnicy.

Noc ze środy na czwartek przeszła znacznie spokojniej niż poprzednia, choć wielka eskadra samolotów niemieckich przesunęła się z północy nad Wisłą, rzucając bomby.

N.B. W nocy 8/9 rzucono 4 bomby po jednej stronie Świącicy, a dwie po drugiej, ale żadna z nich nie wybuchnęła.

Zmęczenie po drugiej nocy daje się jednak bardziej we znaki. Każdą noc i każdy dzień przebyty uważa się za wielkie dobrodziejstwo Boże, a już całkiem wyjątkowe jest to, że kaplica się utrzymuje i można codzień celebrować.

13. VIII. Niedziela. Wielu uchodźców z Oględowa. Jedna z uciekinierek opowiadała o strasznej nocy z dnia poprzedniego, kiedy wśród ognia artylerii siedziano w piwnicach. Oględów był w rękach Niemców, a atakowali bolszewicy. Wypędzano ludzi z piwnic. Piwnica Myśliwców mieściła 30 osób. Przed wejściem oficer niemiecki umieścił minę: kilku ludzi przeszło po ciemku, ale nikt nie potrafił, — umieszczono ją w ziemi. — Kaplica w niedzielę była pełna ludności miejscowej i uchodźczej.

14. VIII — poniedziałek. Michał Popiel pod naciskiem bolszewików opuszcza Wójczę i z Marynią i Józkiem chroni się w piwnicy u proboszcza w Biechowie, ale nazajutrz musi się przenieść do Słupi, gdyż i w Biechowie przeprowadzono ewakuację. Borkowski, woj. lwowski z Wójczy przeniósł się do Słupi od razu z Wójczy, a jego syn Jurek jeszcze 14-go VIII pojawił się w Sichoście i opowiedział o tem co się działo w Słupi.

15. VIII — Wniebowzięcie — wtorek. W nocy z 14 na 15 sytuacja groźna. Silne głosy armatnie dochodzą od Kurozwek. Msza św. o 7-ej i 9-ej. Na Mszy św. o 9-ej święcenie ziół. Pełna kaplica, korytarz, zakrystia, ganek od parku. Wielu się spowiada — rozdaliśmy 120 Komunii św. — W nocy z wtorku na środę jadą wojska ros[yjskie] z Sydzyny.

16. VIII. Środa, przychodzi Józio Popiel ze Słupi, opowiadając co się działo w Wójczy, Biechowie i Słupi — armaty biją w Pacanów druzgocą wszystko: runęła główna nawa kościelna, a została tylko kaplica św. Krzyża.

17. VIII. Czwartek. Olbrzymie detonacje w kierunku Stopnicy, wszystko w tem mieście sypie się w ruiny: Podobno trzymają się dobrze piwnice klasztoru OO. Reformatów, gdzie schroniło się wielu ludzi. Miał ulec ruinie śliczny kościół parafialny, a ks. proboszcz pójść na Góry Św.[ięto]-krzyskie. Kaplica Sichowska pełna ludności miejscowej i uchodźczej spod Stopnicy. Wtem Jurek Borkowski i Józio Popiel wybierają się do Kurozwek skąd w żaden sposób nie można było dostać języka, tylko dochodziły niesprawdzone wieści, że się tam źle dzieje.

18. [VIII]. Piątek. Sytuacja niebezpieczna, gdyż bój toczy się o Strzelce, wieś położoną za Nizinami. Pomyślałem o tem co zrobić z ornatami i sprzętem kościelnym, gdyż w razie przymusowej emigracji, wszystko uległoby rabunkowi. Utwierdził mnie w tej myśli fakt, że w czwartek był w Oleśnicy u Ks. prob. Króla p. Sachs, nauczyciel u pp. Kalinów i widział, jak ks. spakował aparaty i trzymając monstrancję w rękę, pojechał do Brodów, skąd już był wyjechał p. Zaborowski, właściciel. Podobno żałował swego wyjazdu i postanowił wrócić. Jak postąpił, do dziś nie wiem. Ks. Adamek z Pacanowa miał pojechać do Beszowy.

Spakowałem więc aparaty i naczynia kościelne i posłałem do Koniemłot, do Ks. Dz. Chołoińskiego kogoś z zapytaniem, jak on ma tę sprawę patrzy, gdyż chodzi mi o ornaty, które są własnością Koniemłot. Stało na tem, że w razie niebezpieczeństwa spakowany sprzęt pójdzie do Koniemłot, a równocześnie prosił ks. Chołoiński, żebym w danym razie tylko do niego się udał, a potem we dwójkę będziemy sobie radzili. Ten nowy dowód życzliwości nieco pokrzepił i bardzo ucieszył jako dowód solidarności kapłańskiej.

Wrócili też w tym dniu z Kurozwek Józio i Jurek, przynosząc wiadomości, że osada Kurozwecka całkiem spalona, z wyjątkiem jakich dwóch domów, a ocalały: kościół z uszkodzoną wieżą, klasztor i pałac. O pałac oparło się 700 osób ze zniszczonych Kurozwek. Marcin Popiel zorganizował tam życie i pomoc.

W tym dniu i w nocy z piątku na sobotę wypchnięto podobno Niemców poza Stopnicę. Pociski ich dalekoosłonnych armat jeszcze ciągle padały na szosę Stopnica-Niziny, ale już nie było dotychczasowej grozy.

19. VIII. Sobota. Zjawiła się ze Słupi Księżna Maciejowa, która chciała na dwa dni odprężyć nerwy, gdyż w Słupi przeżywała bardzo ciężkie chwile: osobiste niebezpieczeństwo ciągle patrzyła jej w oczy, zostali na miejscu Michał Popiel z córką Marynią, p. Borkowski, nieoceniony kamerdyner Antoni i jakaś p. Stasia.



20. VIII. Niedziela. Odprawiłem jak zwykle dwie Msze św. św. i wygłosiłem dwa kazania. Już na pierwszej Mszy św. kaplica szczelnie się wypełniła, a na 9-iej, jak w Wniebowzięcie, pełne były kaplica, zakrystia, korytarz i ganek. Wystarczało na kazaniu tylko wspomnieć o obecnej niedoli, a od razu odzywały się głośnie płacze.

Byłem gruntownie zmęczony pracą i niewyspaniem, kiedy mnie wezwano do Świąticy, do chorego na serce Strzałkowskiego. Ponieważ auta kursowały, a młode konie płochliwe, więc się wymawiała żona, że koni nie przysłała. Głupstwo w takich chwilach. Poszedłem do chorego na przełaj przez pola. Wieczorem były dalekonośne armaty na szosę Stopnica—Niziny i nie milkły przez całą noc. W takich wypadkach kładzie się w ubraniu na łóżko i czeka na to, co będzie.

21. VIII. Odzywają się armaty jeszcze dalej od Stopnicy a od poł.-wschodu spoza Wisły słychać gęstą lecz daleką kkanonadę.

W pałacu zjawili się nowy komendant i lekarz-major, wezwali do siebie Jadwigę Popielównę, uznając ją za przedstawicielkę właściciela. Może odtąd wchodzić każdej chwili do pałacu i wydawać decydujące zarządzenia w obrębie konkretnej sytuacji; a sytuacja ma być ta, że się tu urządzi wielki szpital. Pozwolono także zamknąć bibliotekę i poznosić do saloniku resztę cenniejszych gratów.

Dzisiaj o godz. 7-iej była Msza św. na intencję Małego Sichowa, by P. Bóg raczył zachować jego mieszkańców od wysiedlenia i nieszczęścia spustoszeń. Wezwałem wczoraj w niedzielę, by w razie uratowania Sichowa i okolicy od nieszczęścia, sprawić św. Teresie wspólne srebrne votum, gdyż nabożeństwo do niej przylgnęło do dusz tutejszych, a dzisiejsza Msza św. była odprawiona pod wstawienictwem św. Teresy. — Po Mszy św. Kotlarzowa, niegdyś zajęta w pałacu za Księcia Macieja, ofiarowała swe korale dla Matki Boskiej Częstochowskiej, oświadczając, że mogłyby być oddane także św. Teresie. Intencją jednak raczej skierowała się do Matki Boskiej i tam zawisną korale. Korale te zapewne przywiezione przez Księstwo z Francji, jak tego dowodzi krzyżyk u nich zawieszony z napisem francuskim.

Dzisiaj, koło południa, ucichła kanonada ze wszystkich stron. Niech P. Bóg da, żeby to był znak przesunięcia się akcji dalej na zachód.

22. VIII. Wtorek. Od wczoraj pop. aż do późnego wieczora była niebywała dotąd cisza, ale późnym wieczorem zaczęły się odzywać ciężkie działa, zwłaszcza od Stopnicy i tak trwały przez całą noc aż do rana.

Noc z 22/3 (wtorek/środa) była ciężka. Zrazu jeździły bombowce, a gdy chmury się zagęściły i zaczął padać deszcz, znikły samoloty, ale rozpoczęła się kanonada, która nad ranem doszła do wielkiego nasilenia.

23. VIII. Środa. — Józio Popiel i Jerzy Borkowski ruszają do Słupi, skąd chcieliby się przedostać do Wójczy, jeżeli by to było możliwe. We wtorek bowiem wieczorem przyszedł tutaj rybak, zajęty u Michała Popiela, przynosząc wiadomość, że Biechów uwolniony, a w Wójczy (dom stoi) spotykają się patrole. Koło południa w środę zjawił się tutaj wojew. Borkowski, który stale mieszka teraz w Ruszczy.

24. VIII. Czwartek. Sytuacja ciągle ciężka, armaty huczą z bliska i od strony Stopnicy i od strony Szydłowa. Pop. wyjeżdża do Ruszczy p. Borkowski, a p. Dziańotowa z dziećmi przenosi się do Księżnej Rytwiańskiej. Wieczorem zjazd 8 gen. w Sichowie.

25. VIII. W nocy z czwartku na piątek i w piątek rano odepchnięto front w kierunku Stopnicy i Szydłowa, stąd piątek przeminął w ciszy niezwykłej.

26. VIII. Sobota. Od północy zaczęły się odzywać huki armatnie coraz bliżej. Dziś Matki Boskiej Częstochowskiej. Ludzie folwarczni poprosili na to święto o Mszę św. o opiekę nad Sichowem i przystąpili b. licznie do Komunii św. Przemówiłem do nich, wskazując na znaczenie Jasnej Góry dawniej i dzisiaj. Jest jasną przez opiekę Matki B., ale Jasna Góra jest wszędzie, gdzie polskie serca zwracają się do Matki B., Jasna Góra jest także w Sichowie, gdzie się zgromadzili jak w Arce Noego uchodźcy z wielu stron. Prosić nam trzeba Jasnogórską M[atkę]. B[oską]., by nam ocaliła tę arkę od zniszczenia, tę arkę gdzie mężczyźni w tej chwili u robót nad żniwami, a kobiety mimo nawału pracy, jeszcze znalazły chwilę na modlitwę w kaplicy. Walka, praca i modlitwa łączą się razem koło M. B. Jasnogórskiej, by nam uratowała sichowską arkę od zniszczenia.

Wrócili Jurek Borkowski i J[ózio] Popiel, przynosząc wiadomości, że Biechów i Wójcza bez przerwy pozostają w rękach niemieckich; że dom Popielów do zeszłego wtorku nie był uszkodzony, że Niemcy młóca i wywożą zboże, że wreszcie Ks. Krajewski nie ruszył się z miejsca. Na specjalną uwagę zasługuje postawa ks. Krajewskiego. Usunięty z innymi z piwnicy domowej w Wójczy, nie odszedł, lecz przeniósł się do innego schronu, a potem wrócił na dawne miejsce, gdzie się znalazły i dwie dziewczyny ze służby pp. Popielów. Obecnie duszpasterzuje wśród licznych rannych na miejscu. Nie ruszył się także z probostwa — proboszcz z Biechowa.

O rannych i wieczornych godzinach toczył się wokoło na froncie bój. Pod wieczór słychać było przejazd czołgów.

27. VIII. Niedziela. Jeszcze było zupełnie ciemno, kiedy pod oknem na drodze słychać było długo silny ruch przejeżdżających jednostek pancernych, a w dali odgłosy toczącej się bitwy. — Wozy jeździły niemal przez całe nabożeństwo i gdzieś w kierunku Stopnicy toczyła się gwałtowna walka.

Na Mszach św. było mnóstwo ludzi i mnóstwo ludzi było do spowiedzi. Na 9-ej była pełniutka kaplica, zakrystia, korytarz i weranda. Sowieni słuchali kazań częścią w kaplicy, częścią z korytarza. Niech im to będzie na pożytek duszy, a P. Bogu na chwałę. Odgłosy walki artyleryjskiej trwały do późnego wieczora.

28. VIII. Poniedziałek. — O godz. 7-ej wyszła do Słupi p. J. Popielówna, żeby zabrać rzeczy najniezbędniejsze dla dzieci sichowskich. Przyszedł na Mszę św. kleryk kielecki z V r., rodem z Oleśnicy, który poszedł na tułaczkę z rodziną Ks. prob. Króla z powodu ostrzeliwania Oleśnicy. Mówił o obrabowanej plebanii, zakrystii, i zniszczonym w pewnej mierze kościele, choć i kościół da się dosyć łatwo zrestaurować. Ks. proboszcz stracił niemal całe swoje mienie. Z chłopskiego mienia zginęło bydło, zginęło w wielkiej mierze rozjeżdżone na polu zboże i ziemniaki, spaliło się 18 stodół, uszkodzonych wiele domów. Jeżeli tylko na czas front przejdzie na Zachód, przynajmniej domki murarska ludność zdoła sobie naprawić przed zimą. Ks. Król nie ma na czym Mszy św. odprawić, bo zabrano mu wino. Stawy w Sieragach i Brodach spuszczone.

Kościół w Pacanowie wraz z kaplicą św. Krzyża dopala się; ks. Kan. Adamek został na miejscu do ostatniej chwili, pomagając osobście w gaszeniu kościoła. W ostatniej chwili wyjechał do Beszowy z niczym.

Od rana odzywają się wkoło strzały armatnie. Późnym wieczorem wzmoczone ostrzwały, aż nagle bliskie i głośnie detonacje zbudziły wszystkich, którzy już byli zasnęli.

29. VIII. Wtorek. Strzały armatnie odzywały się przez całą noc. — W folwarku zmiana zarządu z wyboru: rządcą L. Józefiak, pomocnicy: Papierz i Skiba, buchalterem p. Demczenko, kasjerem p. Ostrowski, do pomocy M. Radziwiłłówna.

Przyjechał z Kurozwęk p. Śmiałowski, w towarzystwie ros[yj-skiego] żołnierza, bo trzeba się było przedostać przez front bojowy. Na miejscu pracuje dzielnie Marcin z pomocą zorganizowanej ludności ze spalonej osady: z 800 zeszczupłała liczba do 200 z rozmaitych powodów. Okazuje się, że plebania spłonęła do szczytu z książkami Marcina, spłonęły budynki gospod[arcze] Sióstr, a utrzymał się ich dom, kościół ocalał, ale wieża zburzona, ocalał pałac.

Wróciła p. J. Popielówna ze Słupi, idąc przez Beszową. Okazuje się, że Biechów i B[iechowska] Wola i Wójcza w rękach niemieckich. Ks. Krajewskiego razem z resztą ludności Niemcy usunęli z Wójczy. Marynia Popielówna opowiadała Jadwidze Popiel, jak w ostatniej jeszcze chwili, wychodząc przymusowo z Wójczy, wpadła do kaplicy, gdzie już pojawili się ros[yjscy] żołnierze. Otwarła tabernakulum, a zauważywszy puszkę z Najśw. Sakramentem, spożyła Komunikanty i pod gradem kul odniosła puszkę do miejsca, gdzie znajdował się Ks. Krajewski.

W Beszowej nie dobrze. Pocisk zdruzgotał ganek z probostwa do kościoła, zrywając część probostwa i część przepięknej konstrukcji architektonicznej w rodzaju kaplicy. Popękały wszystkie okna kościelne i gruz zawalił w części kościół, choć ołtarz główny nietknięty. Na miejscu proboszcz, ks. Kwiatkowski i jego wikary, ks. kan. Adamek z Pacanowa i jego wikary. Na nieszczęście nie odprawiają Mszy św. w niedzielę i ludność musi chodzić do Zborówki na nabożeństwo.

W Słupi koncentruje się całe życie w piwnicy pałacu, który dziwnym zrządzeniem Opatrzności nie został jeszcze trafiony, choć pociski dosyć gęsto padają do parku.

Byłem u chorego w Gaju Święcickim, wieziony przez uchodźcę z Nowej Wsi pod Stopnicą. Opowiadanie o rozbiciu 4-ech królewsk[ich] tygrysów dzień przedtem, na drodze ze Strzelec przez art[ylerię] ros[yljską].

30. VIII. Środa. Po ulewnym deszczu nocnym odświeżyło się powietrze, spalone wśród całomiesięcznej posuchy.

Wróciły do Sandomierza SS. Genia i Aniela, przywoząc mi list od ks. Biskupa Lorka i autentyczne wiadomości. Dzięki P. Bogu, że dotychczasowe wiadomości, opowiadające rzeczy okropne, okazały się nieprawdziwe. W katedrę uderzyło 24 pocisków lub odłamków. Większą szkodę wyrządził pocisk, który trafił w kaplicę N. Sakramentu. Presbiterium z freskami nie tknięte. Najwięcej ucierpiał kościół św. Józefa, bo spłonął jego dach, ale pożar zatrzymał się na mocnym sklepieniu: kto żył ratował i wynosił sprzęt z kościoła. Ugodzony został także kościół św. Jakuba, ale dzięki Bogu stoi jak stał wbrew temu, co opowiadała plotka. Natomiast według listu JEks. nie istnieją kościoły w Górach Wysokich, w Zawichoście (podobno obydwu), Włostowie, Mydlowie i Staszowie (św. Ducha). Wbrew pogłoskom stoi kościół w Osieku, a w Koprzywnicy jest podniszczony. Trafił pocisk w gzyms pałacu biskupiego niszcząc w znacznej mierze witraż św. Terezy. U św. Ducha w Sand. uszkodzony kościół. Kościół seminaryjny zachował się w dobrym stanie, a korytarze Seminarium służyły dla setek ludzi jako schron jak w 1939 r. Zginął brat Wincenty, trafiony odłamkiem pocisku w żołądek. Szukał guza, chodząc wbrew poleceniom JEks. po mieście. Ks. Biskup przebył 2 tygodnie oblężenia Sandomierza w piwnicy swego pałacu. Z księży wyszli: prof. Granat, Lagocki, a na pewien czas Szuba, Świerczek z ks. Kasprzyckim. Ks. Biskup zaprosił mnie do siebie, jeżeli tylko będę miał trudności i chętnie się wszystkim podzieli. Myślę jednak zostać na miejscu, dopóki tylko będzie można.

31. VIII. Czwartek. Noc ze środy na czwartek była niemal groźna, ale groza najwidoczniej razem ze strzałami się oddalała. W pewnej chwili prąd powietrza szarpał gwałtownie oknami i

drzwiami. Przez długi czas słycać było zgrzyty wozów pancernych przejeżdżających pod domem.

1. IX. Piątek. Noc była pełna głosów. Przejeżdżały ciągle auta i broń pancerna. Deszcz gwałtowny zapędził żołnierzy i do naszego domu. Rankiem wszyscy wyjechali. Aż do południa gwałtowne strzały. Od południa zapanował spokój. Przyjechała księżna Kryśia ze Słupi, a po południu poszła p. Jadwiga Popielówna z Zosią Radziwiłówną do Słupi, by przygotować jakieś ubrania dla dzieci.

2. IX. Sobota. Noc minęła niezwykle spokojnie i spokojnie minął niemal cały dzień. O 8-ej rano wyjechała Kryśia Radziwiłówna z powrotem do Słupi końmi.

5. IX. Wtorek. Sichów jeden i drugi otrzymał rozkaz ewakuacji do piątku. Umówiłem się z Ks. Chołoińskim, że pojedziemy razem do klasztoru Rytwiańskiego. Poprosiłem więc w Sichowie nowy zarząd (Ludwik Józefiak, Papierz i Skiba) o furmankę, na którą załadowałem część rzeczy kościelnych i umieściłem je w koscielu Koniemłockim. W drodze zdarzyło się nieszczęście, bo spadł z wozu piękny obraz św. Teresy. W drodze spotykało się tłumy gospodarzy, ciągnących z Tuklęczy i okolic na wysiedlenie do Kłody.

6. IX. (Środa). Przed południem wyjechałem z rodziną ks. Chołoińskiego (Jurkowie) do klasztoru rytwiańskiego, gdzie mnie bardzo uprzejmie przyjął Ks. Fornalski, tamtejszy proboszcz. Oddano mi najlepszy, słoneczny pokój na mieszkanie.

7. IX. (Czwartek). Z Rytwian przeprowadził się do klasztoru Ks. Kwaśniak, dziekan ze Staszowa, ewakuowany jak i in. mieszkańcy miasta. Opowiedział mi ciekawe zdarzenie. W nocy z 8/9 sierpnia, w czasie bombardowania Staszowa i całej okolicy schronił się do ogrodu szpitalnego gdzie znalazł wykopany rów o dwóch ramionach pod kątem prostym. Jedno ramię było krótsze i głębsze, drugie dłuższe i płytsze. Rozum mu mówił: wybieraj głębsze, coś innego, irracjonalnego mówiło: wybieraj płytsze. Wybrał irracjonalnie, chowając się w ramię płytsze. Po pewnym czasie wpadł pocisk z samolotu do ramienia głębszego. Ks. Kwaśniak tylko był oszołomiony i nieco przygluchł — Widocznie P. Bóg go ochronił.

10. IX. (Niedziela). Miałem Mszę św. o 8 1/2 a potem kazanie o Opatrzności. Kościół był pełen uchodźców ulokowanych w Kłodzie. Wystarczyło wspomnieć o nieszczęściach wojennych, by cały kościół zapłakał. Poprosiłem o zwrot obrazu św. Teresy, jeżeli ktoś znalazł.

Zjawiła się ze Szwagrowa p. Jadw. Popielówna, oświadczając, że ludność sichowska prosi w Szwagrowie, żebym przyjechał do niej, a mieszkanie już znalezione.

12. IX. wtorek. Chociaż mi bardzo wygodnie było w klasztorze, wyjechałem do Szwagrowa po południu o godz. 6-ej, bo nie-

dobrze, kiedy księdzu w czasie wojny jest bardzo dobrze. Jechaliśmy przez Szczekę i dalej przez lasy turskie z małemi przygodami i zajechaliśmy na folwark do pp. Chołoińskich o 11-ej. Pani domu uraczyła kolacją: ja wyspałem się w jadalni, a p. Popielówna i Maria Radziwiłówna na wozie sub divo.

13. IX. Przeniósłem się na mieszkanie do rodziny Stępników w Szwagrowie-Kolonii. Bardzo dobrzy, religijni ludzie. Zamieszkałem w jednej izbie z hr. Gołuchowskim, gdzieśmy urządzili kaplicę — także, bo nie było gdzie indziej miejsca wobec tłumów wysiedlonych.

14. IX. (Czwartek). Wybrałem się pieszo ze Stasiem Radziwiłem do Niekrasowa, by się przedstawić ks. Proboszczowi Szmigielskiemu. Odprawiwszy Mszę św. porozmawiałem o swoich sprawach sichowskich. Jak najchętniej zgodził się na moje duszpaństwo w Szwagrowie i przyrzekł dostarczyć Hostyj i Komunikantów. W Niekrasowie zamieszkał ks. Kwiatkowski, proboszcz z Beszowy ze swym wikarym, a ma jeszcze zamieszkać proboszcz z Tuczęp, który chwilowo osiadł w Tursku.

Przyjechał w międzyczasie ks. Michalski neo-presbyter z Osieka, by prosić księży na spowiedź. Przez niego wysłałem list do Ks. Biskupa Lorka.

17. IX. Niedziela. — Urządziłem Mszę św. połową, opierając ołtarz o południowy front domu gospodarza Jędy, który się postarał o sześć świerków z lasu, a resztę zrobiliśmy gromadnie. Ludzi przyszło sporo. Na Mszy św. śpiewano pieśni nabożne, a wśród kazania na każdą wzmiankę o domu odpowiadali ludzie głośnym szlochem.

18. IX. — poniedziałek. Sprowadziła się do Szwagrowa na dobre Księżna Krystyna Radziwiłowa ze Słupi.

27. X. Do Sichowa wyjechał hr. Gołuchowski, żeby tam w chacie Niziołka, pomocnika ogrodnika, przygotować mieszkanie dla Księżny Krystyny ze Słupi, dla Księżniczki Hady i jej towarzyszek p. Zerby, oraz dla Marysi Radziwiłówny, która z powodzeniem czuwa nad Sichowem i Nizinami. Hr. Gołuchowski mieszkał ze mną u Stępników i bardzo ofiarnie mi pomagał w ubraniu ołtarza połowego i domowego i niemal codzień służył do Mszy św.

30. X. zbliża się czas mojego także wyjazdu ze Szwagrowa do Sandomierza, gdzie sobie chcę skończyć swoją pracę o Heroizmie. Na odjeźdźnym trzeba w kilku słowach scharakteryzować teren tutejszej pracy.

Zagnieździła się w Szwagrowie i Strzegomiu sekta Badaczy Pisma św. najpierw na folwarku, a następnie na wsi.

Na folwarku jej propagatorem był Macios, zdobywając stopniowo większość służby folwarcznej. Na wsi rozszerza ją Smieszal, uznawany za biskupa: przyjechał przed samą wojną, zakupił 6 morgową parcelę z folwarku i zapuścił korzenie na dobre.



Po Maciosie postarzałym objęła propagandę rodzina Łukaszka, stelmacha dworskiego. Najlepszą siłą była Zofia, córka, która prowadziła zebrania badaczy, będąc ze wszystkich najinteligentniejszą. Dzięki Bogu stało się jednak to, czego się nie spodziewano. Ze Sichowa Schweinichen przeniósł do Szwagrowa kowala Bąka, którego córka zaprzyjaźniła się z Zofią Łukaszczycówną i zdołała ją namówić do powrotu do Kościoła katolickiego. Były z tego awantury w rodzinie i usunięcie konwertytki z domu. Musiano jednak pogodzić się z faktem dokonanym. Podałem Z.L. wstęp do Nowego Testamentu, żeby go sobie przerobiła i nie dała się na przyszłość bałamucić.

Poziom inteligencji samego Smieszka jest niski, chociaż był na robotach w Belgii. Najczęściej zajmuje się prorocत्वami na podstawie Pisma św. wkopując się coraz bardziej wskutek niepowodzeń. Jak są gorliwi w ataku na kat. tutejsi badacze, tak sami się obawiają zaczepki i niebezpieczeństwa z zewnątrz. PP. Wojtkowscy zamieszkali w Szwagrowie u Michalskiej, badaczki Pisma św. Podał prof. W. 16 letniemu jeden ze szkiców hist[orycznych] Szajnochy do przeczytania. Siostra przestrzegła jednak braciszka, domyślając się, że „tam coś jest”. Nazajutrz chłopak zwrócił książkę pod pozorem, że ją już zna ze szkoły. Wskutek takiego nastawienia wytwarza się w sekcie obskurantyzm. Z tego rodzaju faktu i z tendencji do obskurantyzmu można by wyjść, jeżeli by się chciało sektę zdruzgotać, ale to nie byłaby praca apostołska. Praca apostołska musiałaby pójść drogą apostołowania cierpliwego poszczególnych osób.

Drugą słabą stroną parafii jest to, że kościół znajduje się na peryferii tak, iż ludzie po większej części mają daleko do niego. Jeżeli się do tego dołączy lenistwo i obojętność, wytworzoną przez sąsiedztwo sekty, to do kościoła zagląda się rzadko.

Na nabożeństwo tutejsze gorliwiej uczęszczali wysiedleni aniżeli miejscowi. Trzymała się dobrze służba folwarczna ze Sichowa. W ubiegły piątek wielka jej część ruszyła do wioski bliżej Sichowa, by utrzymać kontakt z mężami, którzy na folwarku pracowali przez cały tydzień, a tylko na niedzielę mogli przyjechać tutaj do rodzin. PP. Wojtkowscy wyjechali do Lublina, Kwaśniewscy do Lublina, inni gdzie indziej szukają punktu oparcia, więc też moje postanowienie by być tam, gdzie będą żyli sichowscy ludzie, zaczyna w Szwagrowie tracić swą podstawę.

Jutro 3. XI. (piątek) mam przez Niekrasów pojechać do Sandomierza i tam zamieszkać u Ks. Biskupa Lorka. Na moje miejsce ma przyjść do Szwagrowa X. Adam Łukasiewicz, który dawniej rezydował w Kurozwękach, a dziś, wobec rozbicia gniazda rodzinnego pp. Popielów — szuka nowego punktu oparcia dla siebie. Szczęść Mu P. Boże.

## KAZANIA SICHOWSKIE

## ŚWIĘTO ŚW. SZCZEPANA

W dzisiejszej uroczystości uderza nas to, że blisko, jakby pod bokiem święta Bożego Narodzenia zjawia się męczennik — Wido-  
cznie między męczénstwem a tym świętem jest jakiś związek.

Miłością Bożą rozpromieniony zginał św. Szczepan jako pierwszy męczennik za Chrystusa. To pierwszy, młody, szlachetny męczennik, który dał świadectwo Chrystusowi.

Męczénstwo musi być świadectwem pisanym krwią własną tego, co wierzy, a dalej musi iść ze serca.

W prześladowaniu chrześcijan chodziło o pogląd na świat, tzn. o to, czym jest świat, co jest ponad światem, jaki jest stosunek człowieka do świata i Boga.

Nic nie jest tak drogim człowiekowi, jak pogląd na świat i nic nie ma droższego Panu Bogu, jak to, co człowiek o Nim myśli.

Chrystus przyniósł pogląd na świat, który dusze Jego uczniów notowały a potem wyraziły w Ewangeliach. Za ten pogląd na świat cierpieli chrześcijanie, za chrześcijański pogląd na świat wylał św. Szczepan krew. Wylał ją w chwili przełomowej dla żydostwa i dla świata.

Żydzi byli wiele lat przygotowywani przez P. Boga na przyjęcie Mesjasza, ale na innego Mesjasza czekali. Myśleli, że oni będą panować na światem. A przyszedł do nich Chrystus bogaty bóstwem, ale ubogi — stworzeniem, dla którego duch jest wszystkim. Dlatego rozpoczyna się walka między chrześcijaństwem a żydostwem.

Żydzi chcieli wołać: hosanna wodzowi, a przyszedł do nich ten, który chciał doprowadzić ich do tronu Boga. Chcieli wołać: hosanna złotu, a nie Bogu i dlatego padł pierwszy męczennik za Chrystusa Pana.

Na to, żeby paść, trzeba umiłować pogląd na świat.

W rozmaity sposób kocha człowiek. Potrafi kochać w sposób chaotyczny ale i w sposób wielki, jak nikt kochać nie potrafi. Ale Chrystus Pan nauczył nas jeszcze nowej miłości. Poszedł na Golgotę i po raz pierwszy pokazał, jak za sprawę Bożą powinien człowiek duszę swoją dać. Pokazał, że to twarda rzecz, a jednak oddał życie za to, co kochał — za dusze.

Duszę swoją dał, by ludzie umieli duszę swoją dać. Człowiek chcąc iść za Chrystusem musi umieć dać duszę. Chrześcijaństwo dawało zawsze duszę swoją. Pójdzie męczeńska struga poprzez dzieje aż do naszych czasów, bośmy się wykarmili na miłości nowej.

To jest tajemnica siły każdego chrześcijanina, każdego męczén-

nika, że kocha Chrystusa i Jego pogląd na świat — kocha nad życie swoje. To jest tajemnica męczeństwa, że z miłości dla Chrystusa oddaje się duszę. Stąd chrześcijanie zawsze przedstawiali postać męczennika z nimbem — widzieli go otoczonego mocą chwały. Oni go kanonizowali, zbierali krew męczennika, ufali tak wstawiennictwu męczennika, że chcieli spoczywać w grobie jak najbliższej niego. W katakumbach całym rojem kładli się wokoło niego.

Ale też to jest tajemnica życia chrześcijańskiego, że człowiek gotów życie swoje każdej chwili dać za Chrystusa i pogląd na świat.

Daje się duszę swoją na każdy dzień, na każdą godzinę, gdy nie może się zaraz. Każdego z nas życie tak umęczy. Jeśli nie choroba i niedostatek, to człowiek sam dla siebie jest krzyżem. Czy chce czy nie chce idzie raz po raz krzyżową drogą, a skoro jest na tej drodze krzyżowej, to z niej nie zejdzie za żadne skarby świata, aby wybrać przeciw Chrystusowi.

Daje człowiek duszę w niedostatku, daje w głodzie, w ucisku. Idzie razem z Chrystusem Panem. Pójdzie przygarbiony, ale pójdzie jak bohater, by duszę swoją dać za Chrystusa i pogląd na świat.

#### NOWY ROK

Krótką jest dziesięjsza ewangelia, ale jest w niej jedno słowo, z którego wysnuć można całą naukę. Słowem tym jest Jezus.

Na Nowy Rok mamy wziąć to słowo ze sobą. Rozpoczynamy go z wielką nadzieją, że biorąc Imię Jezus na drogę wytrwamy na tej drodze.

Wyraz musi odpowiadać rzeczywistości. W Imieniu Jezus, które ma być hasłem naszego życia, mieści się cała prawda religijna i boża.

U św. Jana na początku samym zjawia się wyraz, zjawia się słowo. W czasie, pod hasłem tego słowa cała rzeczywistość się stała.

Kościół każe nam rozpocząć Nowy Rok od Słowa, dlatego, że Ono zawiera całą rzeczywistość.

Mam rozpocząć nowy okres życia pod hasłem Syna Bożego, odwiecznego Słowa.

Ilekróć człowiek myśli o przyszłości pragnie wiedzieć, jaka ta przyszłość będzie i co go w niej czeka.

Ten sam św. Jan, który rozpoczął swą ewangelię od Słowa kończy księgę objawienia a zarazem ostatnią księgę Pisma św. wezwaniem „Przyjdź Panie Jezu” w przekonaniu, że to imię, to słowo obejmie całe przeszłe dzieje ludzkości.

I my chcemy mieć trochę z tego ducha ewangelii, by móc spoj-

rzeć w przyszłość, by uspokoić skołataną serce, a rękojmię pokoju daje nam to, że Słowo Boże Wcielone przyszło na świat błogosławić życiu naszemu.

Nowy Rok to uroczystość błogosławieństwa Bożego.

Chrystus błogosławi ilekróć zbliża się do chleba. Błogosławi chleb pomnażając go dla tłumów. Gdy ma ustanowić Przenajświętszy Sakrament bierze chleb i błogosławi. To znaczy, że Pan Bóg błogosławi temu, co życie daje.

Pan Jezus błogosławi dzieciom na życie, błogosławi apostołom na cierpienie, na śmierć, na zaparcie się, na wyrzeczenie. Błogosławi życiu ludzkiemu i wszystkiemu, co życie utrzymuje.

Bóg błogosławi światu od zarania jego istnienia. Tam, gdzie zjawia się życie w morzu i na ziemi na początku stworzenia. To Błogosławieństwo Boże nie idzie od zewnątrz, jako coś dołączonego do stworzenia, nie! To błogosławieństwo łączy się z odwiecznym Słowem w wewnętrznej rzeczywistości tego świata stworzonego w imię Słowa Bożego.

Błogosławieństwo Boże tkwi w rzeczach. Wszechświat jest tym, czym jest przez Słowo Boże. Jeżeli z istoty swej się rozwija i daje coś dobrego, to nie ze siebie ale przez Słowo Boże. I błogosławieństwem Bożym są same istoty rzeczy, które się same ze siebie rozwijają, ale w oparciu o myśl Bożą. One są błogosławieństwem Bożym wcielonym i to błogosławieństwo nad nami istnieje, bo przez Boże: „Niech się stanie” stało się wszystko co jest.

Myślmy o rzeczach wielkich i największych w sposób Boży. Miejmy wyczucie, że wszystko co nas otacza jest błogosławieństwem i tylko człowiek przez wolę swoją przewrotną może z błogosławieństwa zrobić przekleństwo, ale też wyzwoliwszy się z grzechu może je odnaleźć.

I my także istniejemy na ziemi jako Boże błogosławieństwo, ale nie tylko rozwijać się mamy, jak każda istota żyjąca, ale myśłą swą i rękami swymi mamy błogosławieństwo pomnażać. Pracą swą dla narodu, społeczeństwa, rodziny sprawić mamy by tego błogosławieństwa było jak najwięcej.

Wielkie błogosławieństwo Boże we wszechświecie ma na swe usługi życie ludzkie i dlatego Bóg błogosławił człowiekowi, gdy miał czynić sobie ziemię poddaną, dlatego Pan Jezus błogosławił dziatwie jako kielkującemu życiu ludzkiemu i błogosławił apostołom, gdy szli na zdobycie dusz.

Człowiek z racji swej istoty będącej błogosławieństwem Bożym musi myśleć i pracować w dziedzinie naturalnego swego życia ale ma pracować jeszcze i w dziedzinie swego synostwa Bożego, bo stanąć ma kiedyś wobec Słowa Wcielonego, przez które nie tylko został stworzony ale i odkupiony.

Chce Bóg, by w duszy naszej rozkwitało jako błogosławieństwo wciąż młode, Boże życie.

Czym innym jest wiek, który według kalendarza się liczy, a czym innym wiek wewnętrzny, siła wewnętrzna, młodość wewnętrzna. Może człowiek mieć dziesiątki lat a być młodym, bo styka się z bożymi tajemnicami w świecie i w duszy swojej.

Jest wiecznie młody przez tajemnicę mieszkania Boga w sercu własnym, przez spotkanie się ze swoim Zbawicielem. Taki człowiek się nie starzeje. Od wielu lat ma srebro na głowie, idzie do trumny, idzie do grobu staruszek, ale w duszy swej młodzieńiec. Miał on swoje niepokoje, swoje udręczenia, ale go to nie zlamalo, bo ponad życiem widział rozpięte błogosławieństwo Boże, widział je w dziejach, widział je w duszy swojej, a kiedy mu było czarno, to Boga w niej odnajdywał i wiedział, że wszystko minie, ale nie minie błogosławieństwo Boże.

Rozpoczynając Nowy Rok miejmy tę silną wiarę, że błogosławi nam Bóg przez stworzenie, błogosławi przez odkupienie, że w nas samych wcielone jest Błogosławieństwo boże i że my jesteśmy błogosławieństwem dla świata.

Tak idźmy w pracę, w trud Nowego Roku.

#### ŚWIĘTO IMIENIA JEZUS

Dziś na początku Mszy św. słyszymy słowa: „Na imię Jezus niech pada wszelkie kolano niebieskie, ziemskie i podziemne” a św. Piotr w lekcji nam mówi, że „nie masz pod niebem innego imienia, w którym byśmy mogli być zbawieni”.

Wszędzie ma nastąpić adoracja Pana Jezusa i okres Bożego Narodzenia, to okres w którym moment adoracji ciągle się powtarza.

Na Zbawiciela można spojrzeć dwojako: od zewnątrz i od wewnątrz od strony człowieczeństwa i od strony bóstwa. Kult boży należy się Zbawicielowi i w naturze ludzkiej i w osobie bożej.

Możemy tak patrzeć na Chrystusa od zewnątrz jak patrzyli współcześni. Czuli oni spojrzenie Jego oczu, które ich przesładowało i głos słyszeli, tak, że ci, którzy wysłani byli, by Go pojmać mówili, że „z mocą” przemawiał.

Szli ludzie za Nim i przypatrywali się Jego ruchom, gdy błogosławił, gdy dotykał się chorych, gdy kładł ręce na głowach dzieci.

Ale i zwykłego człowieka poznaje się szybko, jeżeli w nim coś bożego mówi, jeśli ma duszę w dłoni a iskrę bożą w oku. To też współcześni patrząc na Zbawiciela dziwowali się mocy, która płynęła ze słów Jego, dziwili się potędze, która płynęła z cudów Jego

i serca ich zawołały: „Hosanna” nie człowiekowi — ale Bogu!

Dobry łotr nawraca się słysząc słowa miłosierdzia padające z krzyża, drgające bóstwem i umęczonym człowieczeństwem. Wszyscy co słyszeli moc bożą w słowach Zbawiciela, ci wszyscy Go adorowali, bo szedł z nich blask bóstwa.

Św. Jan w Apokalipsie chce nam wskazać na adorację, jaką Zbawiciel nasz odbiera w niebie. Po prawicy Boga siedzącego na tronie znajdują się zwoje zapieczętowane, a nikt otworzyć ich nie może tylko Syn Boży — Baranek umęczony za świat.

Na widok Tego, który wiecznie Jest, padają na kolana przed Synem Człowieczym duchy niebieskie, padają na kolana przed tajemnicą stworzenia, przed tajemnicą wcielenia i odkupienia: „Godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc i bóstwo i mądrość i siłę i cześć i chwałę i błogosławieństwo” (Obj. V. 12)

To jest adoracja, która idzie od żłóbka do krzyża, która z ziemi idzie w niebo, która ze serc idzie na usta, ze serc na kolana na chwałę temu Zbawcy naszemu.

#### ŚWIĘTO OBJAWIENIA PAŃSKIEGO

Jest to święto naszej wiary, rozszerzenie naszej wiary, wybuchu naszej wiary na cały świat.

Co jest najgłębszą treścią dzisiejszego święta? Adoracja Pana Jezusa.

Dziś po pasterzach przyszli przedstawiciele myśli ludzkiej. Dziś przychodzi pokłonić się Panu Bogu myśl ludzka.

Mądrość wszechświatowa przychodzi na blask nowej gwiazdy pokłonić się mądrości odwiecznej.

W tym zapaleniu się nowej gwiazdy oglądanej przez trzech mędrców mieści się symbol. Człowiek szuka gwiazd kierowniczych, według których mógłby kształtować swoje życie. To jest ta mądrość, która szuka gwiazd dla życia, dla swego postępowania, szuka Boga, rozumiejąc, że od Niego jak od słońca idą promienie w duszę ludzką, a jeśli po tym promieniu pójdzie — spotka się z Panem Bogiem, a gdy jest niezakłamaną — to ugną się jej kolana.

Sens tego święta jest ten, że przychodzi mądrość ludzka, aby Pana Jezusa uznać za gwiazdę.

W duszy ludzkiej może być czystość, zdrowie, ale może być zakłamanie, mogą być czady, zabrudzenia.

Kiedy się to mówi, że dusza choruje?

Czy ten człowiek co szuka ma duszę chorą? nie!



Czy ten co upada ma duszę chorą, zarażoną, stoczoną? nie! bo on mimo wszystko kocha prawdę i dobro. Czasem się myli — lata się myli, przechodzi słabość, ale nie jest to dusza nadwyrężona przez chorobę. Ta zaczyna się wtedy, gdy człowiekowi jest obojętne, czy jest w prawdzie, czy jest w błędzie, kiedy nie kocha prawdy i dobra, kiedy dobra nie szuka.

Ta choroba zjawia się i u wielkich i u małych. Wielki człowiek może mieć głowę naladowaną, a jemu jest obojętne, czy postępuje dobrze czy źle i ten człowiek chory jest na głowę — nie szuka prawdy.

On zwątpił w dobro. Nic nie dba o to, czy pójdzie w dobro, czy w zło. On jest chory na serce.

Mędrzy mają duchy zdrowe, duchy jasne, duchy czyste, bo nie jest im obojętne gdzie idą. I kiedy się spotkają z chorobą Herodową, chorobą człowieka, któremu nie chodzi o prawdę, o gwiazdy, tylko o swoją koronę, oni od takiego człowieka się odrywają i idą dalej szukać prawdy i jej się pokłonić.

Mędrzy uczą nas szacunku dla tego co w życiu jest pierwszym dla gwiazdy prawdy, dla gwiazdy dobra, uczą nas dążyć do słońca Boga Wcielonego, który stał się ciałem, bo szanował naszą ludzką duszę.

Naszym obowiązkiem jest paść na kolana z mędrkami przed Słowem, które z nami mieszka.

Szanujmy Słowo Wcielone jeszcze inaczej pod postacią chleba. Miejmy olbrzymi szacunek dla ołtarza. Szanujmy Pana Jezusa w ołtarzu. On jest naszym skarbem. Szanujmy Go. Gdy stracimy szacunek dla Boga, to stracimy szacunek dla człowieka, bo wtedy widzimy w nim to co zwierzęce a nie to co Boże.

Szanujmy te Boże sprawy a wtedy będzie nam wracał duch do czystości.

Bądźmy wobec tego Majestatu ukrytego jak Mędrzy w kornej adoracji. Przynosimy Mu naszą pracę, nasze umęczenie, kadzidło naszej modlitwy. Przynośmy Mu tu do ołtarza naszą pieśń.

W blaskach naszych serc — niech będzie Pan Jezus pochwalony.

### ŚWIĘTO MATKI BOSKIEJ GROMNICZNEJ

Dzisiejsze święto nasuwa trzy myśli.

I. Dziś Kościół poświęca przyniesione przez wiernych gromnice.

Piękny jest obrzęd ten, jak piękny jest obrzęd poświęcenia palm w niedzielę Palmową i wody w Wielką Sobotę. Obrzęd ten nie jest sakramentem. Święcenia te i wiele innych mniej uroczystych tym się różnią od sakramentów, że sakramenty ustanowione są przez Chrystusa Pana, a święcenia przez Kościół. Sakrament dzia-

ła przez siebie, przynosi wprost łaskę, a święcenia przez wstawienie Kościoła i łaska Boża jest przez nie pomnożona w zależności od usposobienia człowieka. Człowiek tyle łaski tu zyskuje, ile miłości, ufności i dobrej woli wkłada w uczestnictwo w tych błogosławieństwach.

II. Poprzez wszystkie ewangelie okresu Bożego Narodzenia idzie jedna myśl, Chrystus Pan jest dla nas światłem.

Jeżeli jest wyraz, który nami wstrząsa, to jest nim wyraz światło, bo dusza ludzka tęskni za światłem. Pierwsze słowa biblii to: „Niech się stanie światło”. Dla człowieka istnieje potrójne światło.

a) Światło rozumu, przez które człowiek wynosi się ponad wszelkie stworzenie i dlatego powinien on uznać, iż to dar nad dary i pod żadnym warunkiem ani w sobie go gasić ani w innych.

b) Światło wiary. Sięgamy rozumem daleko, ale są dziedziny, gdzie mrok — to też Chrystus przychodzi do nas jako światło, by tam gdzie mrok, dusza nasza dojrzała. Oparci o Chrystusa patrzymy w wszechświat tak, że sięgamy aż w tajemnice Boże i wracamy do świata, by dostrzec w nim Boga.

c) Światło błogosławionych w niebie. Zatapiają się w morzu światła, zatapiają się w nieskończoności Bożej. Szczęśliwy będzie człowiek, on skończony — nieskończonością.

III. Matka Boża przedstawia na rękach swych Syna Bogu Ojcu.

Każda ofiara jest spalaniem i człowiek spalając się, pokazuje, że jest gotowy na ofiarę. Człowiek czuje ten płomień, który go spala od wewnątrz, czuje światło i trzyma się prosto, jak Syn Boży na rękach Matki i choć niejednokrotnie wyczuwa, że się spala, wyczuwa też, że on teraz dopiero jest człowiekiem, teraz jest synem Bożym.

Jak ta świeca świeci, ale świecąc innym sama siebie trawi, człowiek chce być gromnicą, która świeci innym, choć równocześnie jej ubywa.

### KAZANIA O SAKRAMENTACH ŚWIĘTYCH

#### Kazanie 1

Sakramentów świętych nie można odrywać ani od Boga Stwórcy, ani od Chrystusa, ani od Kościoła, ani od człowieka, bo staje się pustym znakiem. W sakramencie jest łaska, za łaską jest Chrystus, za Chrystusem jest Bóg, a to wszystko dzieje się w człowieku.

Nie można odrywać sakramentu od Boga Stwórcy - wychowawcy. Od Boga Stwórcy w dziedzinie przy-

rodzonej i nadprzyrodzonej, tak, że tętni w nas życie ludzkie i życie Boże.

Sakrament jest znakiem widzialnym łaski Bożej. Ponieważ człowiek jest istotą zmysłowo duchową więc znaki na niego działają zewnątrz, a od wewnątrz stają się łaską i to jest normalny sposób w jaki Bóg daje łaskę, choć może działać i poza sakramentem — a ilekroć zbliżamy się do sakramentów tyle razy wiemy, że jak Bóg na niebie tak dusza nasza łaskę otrzymała.

Nie wolno oddzielać sakramentu od Pana Jezusa. Nie tylko dlatego, że Pan Jezus ustanowił sakramenta święte, że sam jest szafarzem łask, że sam w sakramentach zbliża się do nas, ale przede wszystkim dlatego, że Pan Jezus jest sakramentem nad sakramentami, sakramentem pierwotnym. Gdy się zjawił Syn Boży zjawił się jako sakrament tj. widzialny znak niewidzialnej łaski.

Syn Boży Wcielony, Jego człowieczeństwo stało się znakiem widzialnym, a ludzie uczyli, że moc wychodzi z Niego. Niewidzialna moc kruszenia dusz — świat pod Jego wpływem zaczął się przeobrażać, fermentować. Ludzie szli do Niego, by przez kontakt z Nim siebie przeobrócić.

Odkąd zjawił się Chrystus — człowiek musi się przeobrócić. To dokonuje się przez człowieczeństwo Chrystusowe. Ono jest narzędziem, przyczyną łaski Bożej. Wszystkie Jego czyny są narzędziem łaski.

Chrystus zjawił się nie na to, by Go ludzie podziwiali, ale zjawił się jako sakrament, by przez człowieczeństwo swe, ludzi przeobrazić i w ich duszach stwarzać łaskę.

Dziwili się ludzie na widok widzialnego człowieczeństwa Boga-Człowieka, gdyż dotychczas nic podobnego nie widzieli. Dzielił Chrystus ludzi w czasie swego życia ziemskiego na dwa obozy, jak dzieli ich dzisiaj. Dzielił ich i dzieli na gorących wielbicieli i zdecydowanych na wszystko wrogów.

Zagadnieniem był Chrystus dla wielu ludzi i z chwilą pojawienia się i zagadnieniem jest dzisiaj, ale to nie ulega wątpliwości, że żaden z ludzi nie skupił na sobie tyle podziwu i tyle protestu i tyle nienawiści.

Za życia Chrystusa zjawiały się rozmaite odpowiedzi na pytanie: „Kim mienią ludzie być Syna Człowieczego?” I jeszcze więcej odpowiedzi ze sobą sprzecznych zjawia się dzisiaj.

W sposób prosty, szczerzy i pełen czci odpowiedzieli po raz pierwszy ewangeliści, co oni sami, co apostołowie, co uczniowie, co wielkie rzesze myślały o Synu Człowieczym. Wieki po wiekach, pisarze po pisarzach brali na nowo pod uwagę wszystkie zdarzenia zapisane przez ewangelistów, by je jeszcze raz zapisać, przeżyć i wytworzyć sobie pogląd na Chrystusa, by się zorientować we wszystkich tych głosach i wprowadzić jakiś ład w ludzkie myśli.

Porównajmy drogi, którymi człowiek szedł na poznanie Boga przez własny swój rozum i drogi, którymi idzie na poznanie Chrystusa poprzez ewangelię.

Z rzeczy widzialnych i dotykalnych, z wszechświata wychodziła ludzka myśl, by dotrzeć do pierwszej przyczyny wszechrzeczy, a kiedy już miała mówić o samej przyczynie — o Bogu wybrała dwa sposoby rozumowania. Jeden przez wyłączenie, drugi przez usuwanie granic w dostrzegalnych w świecie doskonałościach. Wyłączała ludzka myśl z Boga i wszelkie własności materialne i wszelką niedoskonałość, wszelkie zło moralne. Dostrzegał człowiek w świecie niezliczone postacie i piękna i prawdy i dobra, a w sobie rozstępione dobro, rozumiejąc, że i w Bogu odnaleźć się muszą, lecz całkiem inaczej aniżeli w stworzeniu i muszą się w nim znaleźć bez granic w pełni nieskończoności.

Budował człowiek swoją myśl o Bogu usuwając to, co w nim było niegodne i podnosząc do wyżyny doskonałości wszelką doskonałość. Kiedy chodzi o Boga Człowieka, o Jego człowieczeństwo pada raz po raz pytanie, czy można ująć Chrystusa-Człowieka w Jego znamienych objawach i w tym wszystkim, co Go wyróżnia od każdego z ludzi.

Twierdzą jedni, że gdy chodzi o postać Chrystusa nie ma w Ewangeliach żadnych cieni obok światła, nie ma cnót wysuniętych na plan pierwszy lub przesuniętych na plany dalsze.

Twierdzi się, że nie można ująć postaci Chrystusa zatrzymując się na Jego człowieczeństwie, gdyż poprzez człowieczeństwo przebija zjednoczone z Nim bóstwo.

Pomińmy sporne zagadnienia i postąpmy jak postępowała ludzka myśl kiedy z rzeczy widzialnych przedostawała się do poznania Boga niewidzialnego. Wyłączmy nasamprzód to, co w obrazie człowieczeństwa Chrystusowego nigdy znaleźć się nie może, gdyż nie znalazło się w rzeczywistości życia. Zaciążył Chrystus na współczesnym sobie pokoleniu i na następnych wiekach ludzkości przez niepojętą świętość swego człowieczeństwa. Uznawali i ci, którzy Go kochali i ci, którzy Go nienawidzili. Miesiące i lata towarzyszył już św. Piotr Chrystusowi Panu, a jednak w pewnej chwili dostrzegł z przerażeniem przepaść, jaka go dzieli od Chrystusa. Wzruszony swoją niegodnością, wielkością swego Mistrza woła do Boga: „Odejdź ode mnie Panie, bom jest grzeszny.”

„Odejdź odemnie, bom jest grzeszny” odzywał się za św. Piotrem nie jeden z tych, którzy Chrystusa ukochali całą swą duszą, ale na jej dnie dostrzegali płamę grzechu.

Widzieli świętość niepojętą Jezusa Jego wrogowie, widzieli ją faryzeusze wołając: „Odejdź, odejdź od nas i uwolnij nasze sumienie od widma świętości”.

Wołali faryzeusze: „Odejdź”, bo ukochali grzech, ukochali pychę, nosili maskę obłudy na twarzy zabijając ducha, by uwolnić literę.

„Odejdź od nas” wołał wobec Pilata zrewoltowany przez faryzeuszów tłum domagając się, by raczej Barabasz z nim pozostał, gdyż musi wyrzec się grzechu, kto chce iść razem z Chrystusem.

„Odejdź od nas” wołano do Chrystusa poprzez wieki ilekroć jakkolwiek grzech brano na sztandar jako hasło życia, ilekroć nakładano maskę na twarz, by pod maską mogło się plenić każde zło moralne.

„Odejdź od nas” wołali do Jezusa i ci o Go kochali i ci o Go nienawidzili. Jedni za św. Piotrem wołali ze czcią dla świętości Chrystusowej inni wołali z nienawiści, bo jawnie lub skrycie oddali swe serce grzechowi.

Z nienawiści wołali do Chrystusa, by od nich odszedł ci, którzy pokochali grzech a jednak nigdy żadnego grzechu Chrystusowi zarzucić nie mogli. Nie zarzucili Chrystusowi grzechu Jego wrogowie, ale też do grzechu sam Chrystus nigdy przyznać się nie mógł. Do wrogów swych faryzeuszów odzywa się publicznie: „Któż z was dowiedzie na mnie grzechu?” Nikt Mu grzechu nie dowiódł i nigdy sam do grzechu się nie przyznał, i nigdy do Ojca swego się nie modlił o przebaczenie jakiegś własnej swej winy. Nie pozwolił Chrystus, by jakiś cień grzechu padł na święte Jego człowieczeństwo, a tylko dozwolił, by grzech wymierzył przeciwko Niemu w postaci pokusy.

Trzykrotnie odzywa się kusiciel do Chrystusa w tych słowach, które raz jedną, raz drugą, raz trzecią część ludzkości sprowadzają na manowce. Przypuścił kusiciel atak do Syna Człowieczego lecz tylko na to, by w bezsilności paść u stóp świętego człowieczeństwa Chrystusa.

Trzeba przyznać tylko jedno, trzeba przyznać to, że kilkakrotnie rozszaleli nienawiścią wrogowie Chrystusa chcieli Go ukamienować, zarzucając Mu, że zbluźnił czyniąc się Synem Bożym. Tu rozgrywała się walka między Chrystusem a tymi, co w starej synagodze albo wielbili pustą literę, albo marzyli o Mesjaszu w koronach złoćcistych. Porywano się z kamieniami w dłoni na świętość, bo nie umiano dojrzeć tajemnic, jakie się kryły w najgłębszej istocie człowieczeństwa Chrystusowego.

Gdy nienawidzący z kamieniem w rękę przeciwko Chrystusowi przyprowadza nas w naszym myśleniu od grzechu do tajemnicy Chrystusowej, ta na chwilę musi stać się gwiazdą przewodnią w naszym myśleniu.

Nie tylko wolnym od grzechu był Syn Człowieczy, ale był i świętością. Poprzez tajemnice najgłębsze ludzkiej swej natury komunikował z Ojcem niebieskim tak jak żaden człowiek na ziemi tego nie zrobił, ani nie zrobi.

Czytając Ewangelię zauważymy, że powtarza się tam wciąż słowo Ojciec. Raz Chrystus wprost odzywa się do Boga: Ojcie, dziękując Mu, że Go uwielbił, odzywa się do Niego wprost: Ojcie, aż do ostatniej chwili, kiedy z krzyża poleci Mu swego ducha. Odzywa się wprost do Boga, jako do Ojca. Odzywa się do ludzi o Bogu jako o Ojcu swoim. W przedśionku świątyni tłumaczy żydom, że On i Ojciec są jedno. Filipowi wyjaśnia: kto Jego widzi, widzi i Ojca. Na ostatniej Wieczerzy mieszają się ze sobą dwie postawy, gdyż raz Chrystus się modli, drugi raz do apostołów przemawia, a w jednym i drugim wypadku ciągle pada wyraz: Ojciec. Ta jedyna w świecie komunikacja Syna Człowieczego z Bogiem jako Ojcem dokonuje się na podstawie zjednoczenia natury ludzkiej i boskiej w jedności Słowa. Z Boga idzie w duszę Chrystusa pełnia łaski razem z każdą własną cnotą. W promieniach łaski w całej jej pełni zwraca się dusza Chrystusowa w przepastną tajemnicę nieskończoną istoty Bożej.

Inaczej woła Chrystus poprzez swe święte człowieczeństwo do Boga: Ojcie! a inaczej my. On woła w pełni łaski i z tajemnicy unii dwóch natur, a my wołamy poprzez braterstwo z Chrystusem na drodze łaski. Wołamy przez przywłaszczenie.

Złączony ze swym Ojcem Chrystus zwraca się do nas przez święte swe człowieczeństwo, jako sakrament nad sakramentami, jako znak widomy, słyszalny i dotykalny, znak sprawczy naszego usprawiedliwienia, przez kontakt ze Swoją pełnią łaski i świętością.

Bóg Ojciec powołuje do bytu wszelką rzeczywistość przyrodzoną i nadprzyrodzoną przez wszechmocne i twórcze swe „stań się”. Przez słowo „stań się” powstał widzialny wszechświat i przez Słowo Wcielone razem z każdym Jego czynem z każdą doskonałością Jego świętego człowieczeństwa wchodzi świat łaski w ludzką duszę.

Z wolą Ojca łączy się wola Chrystusa tak, iż także święte człowieczeństwo Chrystusowe powtarza twórcze: „stań się” i wtedy, kiedy odpuszcza grzechy i wtedy, kiedy wskrzesza umarłych. Na „stań się” Syna Człowieczego leczą się chorzy, wstają z grobu umarli i rodzą się do łaski wczorajsi grzesznicy.

Chrystus ze swym świętym człowieczeństwem, ze swym „stań się” idzie do nas jako sakrament nad sakramentami, by bez końca przerabiać nasze dusze, by przebóstwiać do tego stopnia, by i one mogły do Boga wołać: Ojcie.

Jak kiedyś do poszczególnych ludzi mówił: „stań się łaska Boża w tobie” tak i dzisiaj przez znaki sakramentalne mówi: „stań się łaska Boża w tobie”. To słowo drgające Chrystusa to dotyk boży w sakramencie. Tu



spotykamy się z człowieczeństwem Chrystusowym. On jest piękny, pięknym człowieczeństwem. Jak On przychodzi do nas przez sakrament, tak i my przez sakrament do Niego się zbliżamy. A w kontakcie z Nim czasem promieniejemy i czujemy, że dzieje się w nas coś, czemu nie chcemy przeszkadzać.

Jak Chrystus zbliżał się kiedyś do współczesnych w widzialnym swym człowieczeństwie, jak nawracał spojrzaniem, jak podbijał słowem, jak uświęcał i łaską napelniał jednym „stań się”, tak widzialnie, słyszalnie i dotykalnie idzie poprzez wieki do każdego wiernego w sakramentach świętych, by przebóstwić każdego, kto przebóstwić się pragnie i uważa świętość za najwyższą wartość swego życia.

## Kazanie 2

Nie można oddzielić i odrywać sakramentu od Kościoła. Gdy ramię podwiążemy krew nie dochodzi. W ręce żywego Kościoła złożył Chrystus Pan sakramenty święte.

Pojęcie Kościoła w Ewangelii. Chrystus Pan mówił o królestwie Bożym, które przyszło z Nim. Inaczej pojmowali je rabinzi, inaczej Chrystus.

Dla rabinów jednoznaczne było z pojęciem potężnego państwa. Skoro tylko przyjdzie Mesjasz przepędzi Rzymian, a przywróci zakon, czysty zakon Boży.

Drugie pojęcie królestwa znajdujemy u proroków. Oni mówili o królestwie dusz. Przyjdzie Mesjasz nie na to, by odbierać korony i berła, ale by zdobyć królestwo dusz.

Powstała walka między Chrystusem a rabinami, On przyszedł na to, by królestwo dusz ukształtować, tak by życie nadprzyrodzone zaczęło się odradzać, zaczęło znowu pulsować — oto misja Chrystusa budować królestwo dusz. Ale to królestwo jest widzialnym, dostrzegalnym bo chodzi o ludzi złożonych z ciała i krwi i z dziejów. Żywy człowiek wchodzi w królestwo Boże.

Królestwo Boże jest samo w sobie święte, a tak przerabia wszystkich swych członków dając im świętość. Zadaniem Kościoła jest budowanie życia nowego, które z człowieka robi nadczołowieka.

Kościół nazywa się jeszcze mistycznym ciałem Chrystusa Pana. Piękna nazwa, która wskazuje na jedność, całość organiczną. To jest ciało, które posiada w sobie twórcze siły, ciało złożone z ludzi, jak z komórek posiada swoją część naczelną — głowę, którą jest Chrystus Pan.

Kościół to nie społeczeństwo od którego Chrystus odszedł po Wniebowstąpieniu. On

zostaje w kontakcie z Chrystusem — Chrystus idzie z Kościołem przez dzieje. To wszystko co się stało na Golgocie uprzytamnia się w nas. Odnosi się to w specjalny sposób do sakramentów — Kościół z Chrystusem, a nie bez Chrystusa. Stąd każdy sakrament jest w życiu Kościoła mocą, siłą, która idzie z człowieczeństwa Chrystusowego. Każdy sakrament jest źródłem mocy, bo za człowieczeństwem Chrystusowym istnieje bóstwo. Dusza Kościoła jest Duch Święty, Duch mocy, Duch światła. On jest początkiem uświęcenia, mieszka w Kościele i nie można żadnego sakramentu oddzielać od Jego ognia, od Jego wkroczenia w duszę ludzką.

Skoro my jako członkowie wchodzimy w ten olbrzymi organizm Kościoła to w nas pulsować musi życie społeczne religijne, bo ono w Kościele jest na pierwszym miejscu — jednostkowe ale jest gromadne. Idziemy razem. Chrystus Pan jest tym, z którego jako ze szczytu płyną soki do winnej latorośli. My przez sakramenta święte związani jesteśmy z Chrystusem Panem szczytem.

Ustrój każdy ma to znamie, że komórka do komórki niepodobna, organizm w miarę rozwoju różnicuje się.

Wszyscy w Kościele żyjemy, ale nie wszyscy to samo w nim zajmujemy miejsce. Ten w nim, choćby ze szarego był tłumu najwyżej, kto najbliżej Chrystusa Pana. To tajemnica świętości, tajemnica bohaterstwa religijnego. To jest najważniejsza hierarchia i szczeblowanie — szczeblowanie świętości.

Jest inne jeszcze szczeblowanie. Kościół ma zadanie do spełnienia i stąd istnieją różne urzędy i władze: kapłańska, królewska i pasterska.

Sakrament to nie coś małego co się kończy w małym człowieku, ale za tym sakramentem jest cały świat dziejów, za nimi człowieczeństwo Chrystusowe, za człowieczeństwem — Bóstwo.

Kościół ma w rękach sakramenty święte. Gdy je z rąk tych bierzemy święci są z nami, człowieczeństwo Chrystusowe z nami, z nami Bóg. Z Niego idzie to życie w nas. Człowiek czujący, czuje w sobie tchnienie Ducha św. Człowiek szary, od wewnątrz ma bogactwo, od wewnątrz ma ducha, jego oko sięga w tajemnice życia. Czasem się zdarza, że biedny człowiek ma w sobie cud, to jest człowiek, który żyje Bogiem, który żyje Chrystusem. Gdyby od wewnątrz tej szarzyzny, nie było tego życia nadprzyrodzonego, to by nie było tych najlepszych podmuchów na Kościół. Z każdego człowieka idzie na niego jakieś tchnienie, idzie z szarych ludzi, którzy stoją wiernie przy Chrystusie żyjącym w Kościele.

## Kazanie 3

Nie należy odrywać sakramentu świętego od człowieka, gdyż w przeciwnym razie schodzi do rzędu ceremonii.

Człowiek jest największym zagadnieniem. Zajmuje się nim i ten który oczyma ducha patrzy na świat — myśliciel i ten, który patrzy oczyma bożymi — człowiek religijny.

Był człowiek, który zjednoczył i mądrość starożytną i to co średniowiecze wytworzyło i to co Bóg powiedział — Człowiekiem tym był św. Tomasz.

On zapytał się czym jest człowiek dla mędrca i czym dla człowieka religijnego.

1) Odpowiedział, że człowiek jest małym światem. A ponieważ zadaniem mędrca jest porządkowanie myśli, więc on zaczął porządkować przede wszystkim odpowiedzi ludzkie na to pytanie.

Skoro jest małym światem, to musi zjednoczyć w sobie wszystko, co mieści w sobie wielki świat.

W środę popielcową nad głowami wiernych wymawiane są słowa „Pamiętaj człowiecze, żeś prochem jest i w proch się obrócisz”. Człowiek ma w sobie proch idący z wszechświata. Ten proch to materia i człowiek pyta się czym jest ta materia, a kiedy odpowiedział czym jest materia, pyta dalej: a czym jest materia we mnie. Człowiek kocha ciała niebieskie i ziemskie nie tylko dlatego, że przemawiają do niego pięknnością, ale dlatego też, że sam materię posiada, że do pewnego stopnia będąc materią mieści w sobie wszechświat.

Ile pytań zwraca się do wszechświata, tyle pytań albo i więcej zwraca się do człowieka.

To jest jeden składnik człowieka: proch rozszany we wszechświecie i proch skupiony w nim samym.

A ponad tym światem prochu jest życie, to samo życie, które my podziwiamy w świecie roślinnym. Przez tysiące lat odpowiada sobie człowiek na pytanie dotyczące życia i w miarę jak odpowiada na pytanie czym jest życie w świecie roślinnym zjawia się pytanie nowe: czym jest życie to we mnie?

I zjawia się trzeci świat, który widzi, słyszy, pamięta — to dziecina wielka życia zwierzęcego, od najmniejszego ustroju do wielkich kolosów — Ten świat ma życie inne, przez które się cieszy, raduje, smuci — to świat duszy, ale duszy zwierzęcej.

I tu tysiące tysięcy pytań się zjawia, a w miarę jak w człowieku narastają pytania, zjawia się nowe, bo on człowiek nie tylko świat zwierzęcy wokół siebie podziwia, ale go też w sobie czuje.

Ma człowiek w sobie trzy światy: ma w sobie świat prochu, ma w sobie świat życia takiego samego, jak w świecie roślinnym, ma w sobie świat czujący. Ale ma w sobie jeszcze świat czwarty — świat myśli, świat pytań, o którym żadna z tych istot zamaryć nie potrafi.

Czym jest wszechświat? skąd idzie? po co ten ruch wielki? po co tyle przemian? po co trwanie? dokąd to wszystko idzie? te pytania powstają tylko w myśli ludzkiej. Żadna istota nie potrafi tak pytać, a tym samym odpowiedzieć — człowiek jeden cieszy się i pytaniem i odpowiedzią. Tym góruje człowiek nad światem prochu, nad światem roślin i nad światem zwierzęcym. On jeden mędrzec, on jeden potrafi pytać i na takie pytania odpowiadać.

Tym jest człowiek w oczach mędrca. On kocha ten świat, bo czuje go w sobie — to jest człowiek złożony ze światów — taki jakim go widzi mędrzec.

2) Ale człowiekiem zajmuje się nie tylko myśliciel — zajmuje się nim człowiek religijny. Ten widzi, że człowiek do Pana Boga mówi, że z Panem Bogiem się spotyka, w związku z Panem Bogiem pozostaje, a Bóg mówi przez cztery światy człowieka.

Św. Tomasz jako owoc swoich rozmyślań napisał dzieło *Summa Teologiczna* — Mała książka w której się mówi o sprawach boskich, a nie tylko ludzkich. Druga jej część zawiera pytanie czym jest człowiek w świetle bożym. W środku jej stoi człowiek. Jednym ramieniem wskazuje na część pierwszą, gdzie jest mowa o Bogu Stworzycielu, a drugim na część trzecią, gdzie mowa o Chrystusie, Jego Wcieleniu i Jego Kościele.

Trzeba iść za wskazówką tych ramion. Zrozumiały jest człowiek dopiero wtedy, gdy go ujmujemy w związku z Bogiem Stwórcą i Bogiem Odkupicielem. Tak ten człowiek w środku zagadnień się zjawia, by nas poprowadzić do Boga-Stwórcy i Boga Odkupiciela, do Boga i Boga-Człowieka.

W ten sposób ujęty człowiek religijny zawiera w sobie te cztery światy o jakich mówił mędrzec. Ale zawiera jeszcze piąty świat — Boży — trzeba dodać człowieka religijnego do człowieka mędrca, by zrozumieć człowieka w pełni.

Koroną jego jest ten piąty świat — świat łaski, od którego drogi prowadzą w nieskończoność.

Do tego złożonego świata ludzkiego przyszedł sam Bóg-Człowiek, bo wielki jest ten człowiek, bo do Bożych rzeczy jest powołany, przyszedł z sakramentami swymi.

Nie ma sakramentu dla świata prochu, dla świata roślin i dla świata zwierzęcego ale jest on tylko dla świata ducha, tam, gdzie zjawia się wola i miłość.

Ponieważ Bóg jest święty i my świętością zostać musimy. Jest to pewna odpowiedniość do Boga, do Jego świętości. Musi na to zjawić się duch. Takie obcowanie ducha z duchem jest tylko tam możliwe, gdzie zjawia się obraz Boży — duchowy. Łaska jest pomostem i na ten pomost nikt nie wejdzie, kto ducha w sobie nie ma. Pomost między duchem ludzkim i duchem Boga. Człowiek ze swego brzegu może rzucić w kierunku Bożym miłość, myśli, pytania, ale łaski rzucić nie potrafi. Bóg rzuca życie swoje ze swego brzegu w nas. Dokonuje się to w sposób odpowiadający światom z których złożony jest człowiek.

Bóg tak rzuca pomost, by człowiek myślą dostrzegł ten pomost i w sercu wyczuł i rzuca pomost w sposób widzialny przez widzialny, dotykalny znak sakramentu. Tak, że człowiek idąc do Boga spotyka się wciąż z pomostem rzuconym ku ludziom z brzegu Bożego.

My jesteśmy pewni, że się w sakramencie z Bogiem spotykamy. Jak Bóg na niebie, tak się to spotkanie rzeczywiście dokonuje.

#### Kazanie 4

Sakramentu nie można odrywać od człowieka.

O człowieku dziś chcę wam mówić, który wyciągniętą dłoń w modlitwie do Boga zacisnął w pięść. Nie chciał Boga mieć nad sobą, ale chciał Go mieć obok siebie.

„Będziecie jako bogowie!” to wielka pokusa. Wziął ją w duszę człowiek i jak wielki był grzech, tak wielki był upadek człowieka. To nie grzech jednej osoby. Ten grzech jest tajemnicą i pozostanie tajemnicą. To nie grzech osoby ale grzech natury ludzkiej. To dowodzi, że człowiek nie żyje sobie ale żyje innym. I tak też żył pierwszy człowiek, miał większą odpowiedzialność, bo on był pierwszy z szeregu. Kiedy rodzice są źli, to ich zło przechodzi w pewnym stopniu w spadku na dzieci, przez przykład, ale też w jeszcze inny tajemniczy, dziedziczny sposób. I stąd rodzice są odpowiedzialni za pokolenia. Coś podobnego istnieje w grzechu pierwotnym.

W człowieku są cztery światy: świat prochu, świat rośliny, świat czuć zmysłowych, świat ducha naturalny — a nad nim unosi się świat łaski. W człowieku wszystkie te światy się spotykają i dzieje się tak, że kiedy u góry jeszcze pali się dusza wiarą i miłością, nadprzyrodzoną łaską, to ten płomień porywa wszystko z dołu w górę. U pierwszego człowieka łaska i miłość czysta porywały dół w stronę Boga tak, że i ten świat prochu dążył w kierunku Boga. Tak kiedyś wyglądało człowieczeństwo i tak dziś wygląda, gdy się człowiekowi u szczytu pali

Otóż co się po grzechu dokonało? to, że zgasł płomień ła-ski poświęcającej, a tam gdzie było jasno zrobiło się ciemno. I tu u człowieka upadłego zaszło zjawisko zapadania się wszystkiego w dół. Został bogaty człowiek, ale w nim się wszystko zapadło, zjawia się prąd w dół i już nie rwie człowieka w górę, ale w dół. Człowiek został człowiekiem, ale bez pędu w stronę Bożą, a ponieważ dół ciągnął zjawiała się niesharmonizowana namiętność i to co miało mieć siłę porywu traci swą siłę.

Czuje odtąd człowiek dwa prądy: ku Bogu i od Boga. Stąd utrata raj u przedzie wszystkim utrata raj u wewnętrznego. Tam były porywy, tam zieleniło się i kwitło tak, że i na twardej ziemi czuł człowiek, że jest Synem Bożym.

Gdy myślimy o tych rzeczach nigdy nie myślimy: grzech-koniec, upadek-koniec. Nie! Bóg Stwórca przez odkupienie Syna Bożego podaje człowiekowi jakby rękę Bożą. I to jest sięganie drugą ręką po zbawienie.

Myślimy o łasce, gdy myślimy o grzechu, gdy myślimy o pierwszym człowieku, to myślimy o Synu Bożym Odkupicielu, bo tajemnica Wcielenia, zwycięża tajemnicę grzechu.

I człowiek, który postradał raj znowu czuje wewnętrzny raj, bo u szczytu duszy zapalił mu się nowy płomień. Nie przeklinajmy pierwszemu człowiekowi, ale dziękujemy Jezusowi, że jest nasz.

Ale człowiek chce widzieć, chce słyszeć, że mu Chrystus podaje rękę i człowiek widzi, że mu Chrystus podaje rękę w sakramencie i po przyjęciu sakramentu czuje, że go rwie jego szczęście wewnętrzne. Pan Bóg przez niego przechodzi, a kiedy człowiek pragnie, żeby Pan Bóg z nim został, to Bóg z nim zostaje. Wtedy człowiek ramiona swe podnosi ku Bogu by prosić i dawać. Niejeden czuje wtedy, że się w nim spełniają wielkie tajemnice i to czuje czasem najmniejszy, a może być mędrzec, który o tym nic nie wie. Z tym Panem Bogiem jest mu tu dobrze, jest mu tu szczęśliwie, bo od wewnątrz rozświeca mu się wszystko Bogiem.

#### KAZANIE W DNIU INTRONIZACJI NAŚWIĘTSZEGO SERCA JEZUSOWEGO

(Święto Serca Jezusowego dn. 12. VI. 1942)

Ilekoć kapłan przychodzi do chorego pozdrawia wszystkich obecnych słowami: „Pokój temu domowi i wszystkim jego mieszkańcom”, pozdrawia tak dlatego, że przynosi ze sobą Najświętszy Sakrament, który wszędzie roztacza ciszę i pokój. Są domy uprzywi-lejowane, w których raz po raz pojawia się sakramentalnie Chrystus



tus Pan na ołtarzu; są domy uprzywilejowane, które mają u siebie kaplicę i mogą raz po raz zbierać się na to, żeby gromadnie słuchać Mszy świętej u siebie. W tego rodzaju domach krzewi się zawsze głęboki kult do Najświętszego Sakramentu, a kult do Najświętszego Sakramentu wiąże się z kultem do Serca Pana Jezusa, tak, jak to sam Kościół w swojej liturgii zaznacza, umieszczając uroczystość Najświętszego Serca bezpośrednio po oktawie Bożego Ciała.

Kiedy dziś ma w tym domu dokonać się Intronizacja Serca Pana Jezusa, przypomina się przede wszystkim fakt, że także ten dom jest uprzywilejowanym przez to, że mając u siebie kaplicę, raz po raz adoruje obecnego na ołtarzu Pana Jezusa, jakby w gronie rodzinnym.

Także w Kurozwękach kult Serca Pana Jezusa zapuścił w duszach głębokie korzenie poprzez kult Najświętszego Sakramentu w kaplicy domowej. Już najstarsza generacja szczyła u siebie kult Serca Pana Jezusa. Każdy sobie przypomina jak nad biurkiem został umieszczony obraz Serca Jezusowego, by pod Jego znakiem myśleć o sprawach rodzinnych i publicznych; by pod Jego znakiem wszystkie sprawy ostatecznie rostrzygać. Kiedy dzisiaj ma nastąpić Intronizacja Serca Jezusa w domu kurozwęckim, przypominamy sobie wszystkich tych, którzy do tego domu należą, a są tutaj nieobecni; przypominamy ich sobie, prosząc Pana Boga, żeby w tej chwili uroczystej byli duchem z nami, gdyż razem z nimi chcemy przeprowadzić naszą Intronizację.

Kult Najświętszego Sakramentu będzie się zawsze skupiał tu w kaplicy, ale chce się mieć obraz Serca Pana Jezusa, jako wyraz tego kultu także w samym środku domu, nad ogniskiem jakby domowym, ażeby płomień tego ogniska wskazywał sobą na obraz, na to Serce Jezusowe, w którym pali się jasnym płomieniem nieskończona dla nas miłość.

Dzisiejsze pokolenie umieszcza Serce Pana Jezusa nad Centralnym ogniskiem z prośbą, by Chrystus królował domowi. By mu królował tak długo, jak długo palić się będzie domowe ognisko i dłużej i na zawsze.

Kiedy się ma przeprowadzić Intronizację przypomina się mimo-woli dziwna funkcja Serca w ludzkim organizmie: wysła serce swą krew, jako źródło życia, na cały organizm, aż do ostatnich jego kończyn. Kieruje tą funkcją prawo, że serce musi, za każdym razem, dać całą krew swą organizmowi, bo gdyby, chociaż jedną jej kroplę chciało zatrzymać dla siebie zmieniłoby ją w truciznę i samo przestałoby bić. Tę samą funkcję spełnia Najświętsze Serce Jezusa w stosunku do wielkiego żywego ustroju, który się nazywa Mistycznym Ciałem Chrystusa.

Miłość Serca Chrystusowego idzie jako prąd życia na cały święty organizm zwany Kościołem i znowu żadna kropla tej miłości nie

zostaje w Sercu Jezusowym, ale każda jakoby musi iść na całe Ciało Mistyczne, by je sobą ożywić; w Ciele Mistycznym niektóre komórki, niektóre rodziny są jakby uprzywilejowane, tak, iż przez nie obficie przechodzi prąd miłości. Za miłość takie rodziny starają się odpowiedzieć miłością wysyłając jakby całą krew, całe bogactwo swego serca aż do ostatniej kropli w Serce Jezusowe, by tam ta miłość się oczyściła i podniosła, bo już tak się dzieje, że cokolwiek poszło w Serce Zbawiciela to wraca z powrotem uświęcone i przeobrażone. Wtedy serca wszystkich członków rodziny i Serce Chrystusowe uderzają w ten sam takt, ten sam rytm życia nadprzyrodzonego.

Chcąc głębiej spojrzeć w prąd miłości, jaki idzie i na całe Ciało Mistyczne Chrystusa i na poszczególne komórki, poszczególne rodziny, trzeba sobie przypomnieć świętego Pawła, który padał w duchu na kolana przed Chrystusem, prosząc Go, by mógł poznać długość i szerokość, wysokość i głębię Jego miłowania, by mógł poznać jeszcze więcej; by mógł poznać miłość przedziwną, z której to miłowanie wypływa i płynie. Jako miłość wlana idzie z Serca Jezusowego prąd w serca nasze na to, byśmy na miłość odpowiedzieli miłością, która by miała podobną długość i szerokość, podobną wysokość i głębię.

W dniu intronizacji rozumiemy, że nasza boska miłość ma być długą — ma trwać poprzez pokolenia, poprzez wieki w tym domu, u tego ogniska, na którym stanie obraz Serca Jezusowego. Pokolenie ma podawać pokoleniu skarby swej duszy na to, by dalsze lata tylko dodawały skarby do skarbów, cnotę do cnoty, wielkość do wielkości.

Ma być miłość nasza szeroka ma ogarnąć najpierw wszystkich obecnych i nieobecnych, którzy należą do tej samej krwi do tej samej rodziny. Ma być szeroka ta miłość, więc ma ogarnąć wszystkich mieszkańców i współpracowników tego domu, by się czuli jak u siebie i jak u ołtarza. Ma ta miłość być szeroką, więc musi wyjść poza mury, musi ogarnąć tę wielką grupę społeczną, która jest najbliższą naszego serca; ma ta miłość być szeroka, a skoro tak, musi wyjść poza granice tej grupy, by nikogo nie wykluczyć i objąć sobą całe olbrzymie Ciało Mistyczne Chrystusa. Ma ta miłość być wysoka, podnosząc się w swej czystości i bezinteresowności do wyżyny tych płomieni, jakie biją ze Serca Jezusowego. Nie wolno nam kochać już tylko po ludzku, a trzeba nam kochać przede wszystkim po bożemu, by to co ludzkie zamieniło się na nadludzkie i Boże.

Ma wlana nasza miłość być głęboką, ma być bogatą, by ciągle ze siebie wydawać nowe skarby. Musi człowiek żyć także powierzchnią swoją, bo i powierzchnia do niego należy. Musi mieć swe drobne, codzienne radości, drobne przejścia i drobne kłopoty. Ale pod tą powierzchnią podpływa to co idzie z głębin, nadając

także drobiazgom jakiś inny nieziemski koloryt, jakieś nieludzkie już ciepło. Może powierzchnia na chwilę się zamącić, ale nienaruszone zostaną głębiny, gdzie mieszkać będzie niezmienna, wlna miłość, która zawsze podplynie pod codzienne życie, by stać się pomocą w każdej trudności.

Ta długa i szeroka, wysoka i głęboka miłość ma być odtąd hasłem w życiu całej rodziny i całego domu. Ma iść z pokoleń na pokolenia przynosząc ze sobą siłę i moc na dni twarde, ochotę do pracy na każdy dzień, zaufanie na chwile doświadczenia i zapewnienie szczęścia na zawsze.